Nr. 293. Lwów. — Piątek dnia 21 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tomasza Ap. Jutro: Zenona Męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 59 Zachód „ 3 „ 59 | Długość dnia g. 8 m. 0 Ubyło dnia 0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

PRZEGLĄD będzie wychodził w roku przyszłym w tym samym formacie, w tych samych rozmiarach i po tej samej cenie, co w bieżącym.

Stale tak samo jak dotąd będzie zamieszczał dwie powieści, jednę na pierwszej stronie, drugą na czwartej.

Wszystkie inne działy i rubryki będą prowadzone zupełnie w ten sam sposób jak dotąd.

Upraszamy tedy o wczesne odnawianie przedpłaty, a to dla tego, żeby zapobiedz chaosowi, jaki z konieczności rzeczy powstaje wtedy, kiedy wszyscy abonenci równocześnie na pierwszego przysyłają abonament.

Zwracamy przytem i na to uwagę, że na Nowy Rok jest poczta tak obarczona listami, przekazami i posyłkami, iż nie jest w stanie rychło ich ekspedjować, w skutek czego następują dość znaczne spóźnienia. Najlepiej więc wcześnie, przed końcem b. r., abonament przysłać i mieć pewność, że się uniknie przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłatę proszę przesyłać przekazami pocztowemi.

Osoby, posyłające ją w listach pieniężnych, zechcą dodawać po 5 ct. do każdej przesyłki.

Administracja PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Sprawa panamska tak całkowicie zajęła sobą opinję francuską, że w Paryżu nie zwrócono prawie żadnej uwagi na bardzo ważne postanowienie gabinetu, zmieniające ordynację wyborczą w ten sposób, iż zamiast głosowania na listę wprowadzone będzie głosowanie na każdego kandydata z osobna. Ten ostatni sposób wybierania deputowanych praktykował się we Francji dawniej, a dopiero kilka lat temu znieśli go oportuniści, aby oczyścić parlament od tak zwanych „zaściankowych wielkości“ i wzmocnić stronnictwo republikańskie. Wprowadzono tedy głosowanie na listę, ułożoną dla całego departamentu. Jeśli dajmy na to pewien departament wybierał piętnastu deputowanych, to każde stronnictwo polityczne (oportuniści, radykaliści, bonapartyści i t. d.) układało własną listę zawierającą piętnaście nazwisk i ją polecało wyborcom. Używano przy tem takich sztuczek, że na czele listy znajdowało się kilka nazwisk bardzo popularnych w departamencie, a reszta była zupełnie nieznana wyborcom. Cały ten system okazał się niepraktycznym, stronnictwa republikańskiego nie wzmocnił i „zaściankowych wielkości“ nie usunął, bo właśnie trzeba było kłaść na czele listy popularne nazwiska, a okrom tego rozluźnił związek wyborców z parlamentem, bo deputowani przemyceni na liście, zręcznie ozdobionej paru popularnemi nazwiskami, wcale nie dbali o swych wyborców, nie znali ich potrzeb, nie bronili ich specjalnych interesów. Nadto ten system umożliwił urządzanie demonstracyj na rzecz jakiejś osobistości, którą można było wpisywać na wszystkie listy w całej Francji. Taka osobistość, wybrana równocześnie w wielu departamentach, stawała się odrazu polityczną potęgą.

Otóż gabinet uchwalił zmienić ten porządek, wrócić do dawnego i wniosek swój przedstawić parlamentowi w styczniu, aby przyszłe walne wybory już się odbyły podług owego wznowionego porządku. Departamenta będą podzielone na tyle okręgów wyborczych, ile wybierają deputowanych. Każde polityczne stronnictwo będzie forytowało nie listę z nazwiskami, ale jakąś osobę. Rzecz naturalna, że parlament znów się zapełni prowincjonalnemi znakomitościami, które będą wolały siebie forytować, niż jakąś ogólnokrajową znakomitość. W ten sposób walne wybory prawdopodobnie nie będą rodzajem plebiscytu dla jakiegoś Boulangera. Wprawdzie jest obawa, że prowincjonalne znakomitości nie będą gorąco brały do serca sprawy republikańskiej, ale na to jest sposób: poparcie prefekta zawsze silnie zaważy na szali wyborczej i z urny prędzej wyjdzie zaściankowa wielkość usposobiona republikańsko, niż inna zaściankowa wielkość, wyznająca zasady monarchiczne lub bulanżerskie. — Ten zatem projekt gabinetowy jest ostatnim ratunkowym środkiem republikańskiego obozu, który w oczach ludności skompromitował się ogromnie znaną uchwałą w sprawie Towarzystwa budowy kanału panamskiego.

O tej sprawie mówią teraz bardzo dużo w całej Europie i powszechnie uchwałę francuskiego parlamentu uważają za błąd fatalny dla republikańskiej sprawy. Jedne tylko berlińskie dzienniki zajęły odmienne a dość oryginalne stanowisko. Dowodzą one, że parlament francuski nic zgoła nie winien, wcale nie zbłądził, postąpił trzeźwo, z tą męską odwagą, która nie wzdryga się wypowiedzieć bolesnej prawdy, a nią w danym razie jest fakt, że wszystko, cokolwiekby — w granicach możliwości — zrobiono dla ratowania Towarzystwa panamskiego, tyleż mu pomoże, co umarłemu kadzidło. Bankructwo jest nieuniknione, bo przedsięwzięcie panamskie jest zawielkie na siły finansowe prywatnych ludzi, jest nawet zawielkie na siły jednego państwa, choćby tak bogatego jak Francja. Takiej robocie mogłoby podołać kilka majętnych państw, np. cała zachodnia Europa i ona niezawodnie wzięłaby się do tego, bo idea Lessepsa wszędzie jest popularna, gdyby nie... odwetowa żądza, ożywiająca Francuzów! Jest to argument cokolwiek za śmiały. Rozumiemy bardzo dobrze, że francuska myśl odwetowa wzbudza wielką niechęć w Niemczech do wszelkich przedsięwzięć francuskich; ale cóż ta myśl obchodzi Belgów, Holendrów, Anglików? Musi ich obchodzić o tyle jeno, o ile w ogóle grozi wojną, która — jak każda wojna — szkodliwie wpłynie na przedsiębiorstwo. Lecz w takim razie nie sama tylko myśl odwetowa, ale wszystko, co się dzieje w Europie politycznego, wszystko, co gdziekolwiek wojną grozi, powinno byłoby prowadzić do bankructwa wszelkie przedsięwzięcia. W tem zatem rozumowaniu prasy niemieckiej widzimy jeno ukrytą radość, że upadło znakomite dzieło francuskiego ducha i nadto widzimy chęć ratowania paryskiego parlamentu, którego kompletna niezdarność jest bardzo Niemcom na rękę.

Według *Figara*, Crispi wystosował do włoskich ambasadorów okólnik, w którym zwraca ich uwagę na katolickie kongresy, zwoływane w różnych krajach dla uchwał dążących do przywrócenia świeckiego panowania Papieża. Crispi poleca ambasadorom oświadczyć rządom, że Włochy będą zawsze szanowały tak zwaną gwarancyjną ustawę, poręczającą Papieżowi niezawisłość czynów i przekonań, ale nie ścierpią żadnego mięszania się do tej sprawy. W końcu Crispi zaleca ambasadorom wyśledzić, jakie toczą się poufne rokowania Papieża z zagranicznemi dworami w sprawie ewentualnego opuszczenia Rzymu przez Apostolską Stolicę. Widać, że niepokój zaczyna męczyć p. Crispiego.

Dziś w Belgradzie odbywa się wielka rada gabinetowa pod przewodnictwem króla. Na niej ułożona będzie mowa tronowa, którą Milan otworzy Wielką Skupczyzę dnia 27 b. m. Z rządowych kół serbskich dochodzą, że pomimo tak ogromnej większości radykalnej, Wielka Skupczyzna prawdopodobnie nie zechce wywołać zatargu i narazić się na rozwiązanie. Radykaliści wiedzą, że nie przekonaniu ludności, ale brzęczącym argumentom zawdzięczają swe zwycięztwo, które drugi raz zdobyć będzie bardzo trudno; zatem prawdopodobnie pójdą do kompromisu. Tymczasem Milan przy każdej sposobności okazuje, że nic sobie nie robi z radykalnej większości i wielkich ustępstw czynić jej nie myśli. Oświadczył tedy, że nie widzi żadnej potrzeby zmieniać gabinetu i podobno za parę dni zamanifestuje to przekonanie jakimś ostentacyjnym sposobem, a jednocześnie belgradzką załogę kazał powiększyć o 1500 ludzi i najspokojniej z komisją pracuje nad wykończeniem projektu nowej konstytucji.

To zachowanie się króla wpływa podobno na radykalistów bardzo łagodząco. Widzą oni, że Milan gotów postąpić z nimi tak samo bez ceremonji, jak już niera postępował, w różnych wypadkach. Na wojsko nie liczą, bo choć ono polityzuje, ale radykalistów nie lubi odkąd oni, gdy pół roku temu byli u steru, zamierzyli zredukować pensje oficerskie i zmniejszyć liczbę żołnierzy niemal o połowę, co pociągnęłoby za sobą liczne dymisje. Natomiast w Milanie widzi wojsko swego opiekuna, starającego się o różne wygody i przywileje dla oficerów. W takiej sytuacji radykaliści wolą podobno okazać się zdolnymi do rządzenia i lub będą się targowali, ale koniec końców, może z małemi zmianami, przyjmą projekt nowej konstytucji. — Według półurzędowych relacyj, tak jest dziś stan rzeczy w Serbji.

Bułgarja skorzystała z śmierci ks. Hesskiego ojca ks. Aleksandra Battenberga, dla okazania sympatji i wdzięcznej pamięci swemu pierwszemu księciu. Z polecenia ks. Ferdynanda wdziało wojsko kilkodniową żałobę, a kapitan Stojanów z pułku imienia Aleksandra zawiózł do Darmstadu wieniec na trumnę zmarłego księcia. W Sofji odprawiono uroczyste żałobne nabożeństwa i wysłano do Darmstadu kondolencyjne telegramy. W ten sposób zamanifestowała Bułgarja niewzruszoną wierność temu politycznemu kierunkowi, którego ofiarą padł ks. Aleksander, ale z którego wynikła dzisiejsza niezawisłość księztwa od caratu.

Korespondencje.

Wiedeń 18 grudnia.

(?) W obradach i postanowieniach Koła polskiego w ostatnich czasach poruszono sprawy kolejowe, gorzelniane, propinacyjne i szkolne. Co do tych ostatnich uchwalono rezolucje żądające zakładania szkół przemysłowych, oraz pomnożenia gimnazjów. Zapewne, że te rezolucje opierają się na żądaniach podnoszonych ze strony wyborców, lecz zdaje się to być pewnym szablonem w Galicji, że gdziekolwiek brakuje szkół, tam żądają utworzenia gimnazjum. Tymczasem należałoby rozważyć, czy zamiast gimnazjów, które jak dotychczas otwierają drogę młodzieży zbyt długą, uciążliwą, a jednostronną, nie należałoby raczej domagać się najpierw reformy tych gimnazjów, a zarazem otwierania tam, gdzie szkół średnich nie ma, nie gimnazjów, ale szkół wyższych zawodowych, specjalnych, stosownie do potrzeb każdej okolicy w okręgu mil kilkunastu. Dotąd pod względem reformy szkół Koło polskie wcale żadnej nie powzięło rezolucji i dziwić się można, że posłowie ze sfer naukowych jak pp. Bobrzyński, Madeyski, Czerkawski nie uważają za stosowne przypominać i zaurgować sprawy tej reformy, którą przecież jako naglącą Sejm krajowy i Akademia umiejętności tak gruntownie się zajmowały. Zapewne jednak z ramienia innych klubów Rady Państwa wyjdą interpelacje, lub rezolucje żądające reformy szkół, a byłoby tylko pożądanem, żeby się to stało w ogóle z ramienia prawicy. Jeżeli parlament dopominać się tego nie będzie, to minister może snadnie sprawę odraczać, skoro ona nie jest przez parlament za najnaglejszą i najważniejszą uważaną.

Dzisiejsza odpowiedź hr. Taaffego, że rząd nie zaprowadzi dwóch towarzystw: niemieckiego i czeskiego ubezpieczenia robotników według okręgów językowych, służy za dowód, że rząd zamiarowi jakiegokolwiek podziału Czech i w ogóle krajów koronnych, tworzących historyczną indywidualność, stanowczo jest przeciwnym.

Niebawem ma nastąpić ogłoszenie ze strony ministerstwa wojny co do dostaw dla wojska. O ile słychać, mają być cztery centra odbiorcze: Wiedeń, Peszt, Berno i Graz dlatego, że są to ogniska przemysłów rozmaitych, takich, jakich n. p. w Galicji nie ma. Dalej słychać, że podzielone mają być dostawy na artykuły ze skóry, na artykuły z wełny i na artykuły lniane. Konsorcja wielkie mają być obowiązane czwartą część każdej dostawy rozdać drobnym przemysłowcom, więc n. p. teraz przyjdzie dostawa skórzana za 380.000, z czego czwartą część mieliby otrzymać rękodzielnicy, ale i to wtedy, jeżeli będą reprezentowani przez swoje konsorcja. Będzie to już robota z drugiej ręki. Szczegóły te dostarczają faktycznych argumentów na poparcie wszystkiego tego, co wczoraj w tej mierze pisałem. Jeżeli więc nasi rękodzielnicy chcą konkurować, to muszą zdobyć sobie zdolność do konkurowania przez utworzenie wielkich konsorcjów, które nie czekałyby na pieczone gołąbki w domu, lecz stanęłyby do walki we Wiedniu, w Grazu i w Bernie. Czy się na to u nas zanosi?

Ustawa o składach zapewne już dopiero po świętach na stół Izby przyjdzie. Koła fachowe nadzwyczaj chwalą referat p. Bilińskiego, dostarczony szybko a gruntowny.

Podnoszą, że określił on wszechstronnie pojęcie publicznych składów i składów wolnych, importowych i eksportowych, państwowych i komunalnych dla podatku konsumcyjnego, projekt rządowy co do tych punktów był bowiem niejasny i miał luki.

Referat Bilińskiego wprowadził do tego projektu liczne poprawki, między niemi przyznał prawo dawania obowiązującej opinji izbom handlowym i towarzystwom rolniczym, oraz wyliczył, co ma zawierać regulamin składów, jak się mają odbywać aukcje, jaka ma być procedura recepisów i werrantów i t. d. Ustawa wyszła z komisji doskonałą i sfery bezpośrednio interesowane oddają jej zupełną sprawiedliwość.

Do tylu trudnych w Europie sytuacyj przybyła znowu jedna w Serbji, arcytrudna. Jak się zachowa skupczyna na wskróś radykalna? jak z nią postąpi król? Radykalni w Serbji, to znaczy mięszanina mechaniczna trzech żywiołów: moskalofile, malkontenci, karjerowicze bez żadnych zdolności, a o wielkich pretensjach. Jedni i drudzy schlebiają masie radykalnej, to jest chłopom, którzy nie chcą ani wojska, ani podatków. Oprócz tych głównych żywiołów są tam jeszcze socjaliści i republikanie kształceni na nihilizmie. Masa chłopów rozstrzyga, a daje się porywać frazesom demagogicznym wszystkich tych żywiołów. Nadchodzi dla Serbji chwila bardzo trudna, toż nic dziwnego, że załogę w Belgradzie wzmocniono. Król okazał dotąd mistrzowstwo w kierowaniu ludem na pół zaledwie cywilizowanym — oby mu się udało to teraz z tą dziką skupczyną.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 9 grudnia, przewodniczący podał do wiadomości, że dnia 10 grudnia obchodzi dr. Rieger, prezes klubu czeskiego, siedmdziesiątą rocznicę swych urodzin, Koło jednomyślnie uchwala uprosić przewodniczącego p. Jaworskiego, ażeby imieniem Koła złożył p. Riegerowi życzenia.

P. Władysław Czajkowski, jako członek komisji podatkowej odpowiada p. Grotowskiemu, który na poprzedniem posiedzeniu Koła podniósł sprawę opustów w podatku gruntowym, podniesioną przez p. Türka, że wniosek tego posła dotąd na porządku dziennym obrad komisji nie był, a w należytym czasie będzie gorliwie roztrząsany.

P. Grotowski zadawalnia się tą odpowiedzią na swą interpelację.

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy budżetowej, a mianowicie nad budżetem ministerstwa oświaty, dział „zarząd centralny“.

P. Bobrzyński oświadcza, że jako referent zamyśla zapytać i spowodować ministra do oświadczenia co do ustanowienia prezesa Rady szkolnej krajowej i systemizowania inspektorów szkół ludowych. P. Rutowski podnosi konieczność poruszenia także innych potrzeb na polu szkolnictwa. P. Czerkawski wzywa członków komisji budżetowej, ażeby rezolucję o utworzenie fakultetu medycznego przy wszechnicy lwowskiej, tylokrotnie stawianą, ponowili.

W sprawie zamianowania prezesa Rady szkolnej zabiera głos p. Chrzanowski, który wykazuje, że było zamiarem rządu zamianowania prezesów dla wszystkich rad szkolnych i zamieszczenia odpowiednich wydatków w budżecie na rok 1889 — ale w budżecie tym wydatku tego nie zamieszczono i żąda zamianowania prezesa, co popiera p. August Lewakowski. Wniosek pos. Czerkawskiego przyjęto, oraz wniosek referenta.

Przy rozprawach nad wydatkami na utrzymanie uniwersytetów i akademij zawiadamia p. Bobrzyński, że ze strony czeskiej podniesione będzie żądanie ustanowienia przy wszechnicach kursów rolnictwa. P. Chamiec podnosi pożyteczność „Hochschule für Bodencultur“ i domaga się, ażeby polscy członkowie komisji nie przemawiali przeciw tej akademji rolniczej. P. Chrzanowski wyjaśnia zadanie akademji rolniczej w Wiedniu, poświęconej teorji i mającej na celu pchnięcie nauki rolnictwa naprzód, czemu mogłyby tylko odpowiedzieć fakultety rolnicze przy uniwersytetach. P. Rutowski wyjaśnia, że w r. b. Czesi mają postawić żądanie zaprowadzenia kursu melioracji przy wszechnicy pragskiej, z intencją ustanowienia innych kursów rolniczych przy tejże wszechnicy. Popiera żądanie czeskie decentralizujące, jako nam na rękę, krytykuje działalność akademji rolniczej, której olbrzymi budżet nie stoi w żadnym stosunku z korzyściami, jakie kraj nasz ciągnie z tego zakładu. Widzi zupełną możliwość rozwoju szkolnictwa rolniczego w kraju, dla wszystkich zadań. P. Hausner popiera p. Rutowskiego, wykazując ciągły ubytek uczniów wiedeńskiej akademji rolniczej, która wiele nadziei, jakie miano przy jej zakładaniu, zawiodła. Zabierają głos pp Chrzanowski, ks. Czartoryski, Hausner, Rutowski, Chamiec, Bobrzyński, poczem Koło uchwala poprzeć ewentualne żądania Czechów.

Przy dziale wydatków na utrzymanie szkół średnich p. Popowski stawia i uzasadnia wniosek: „Koło poruczy członkom komisji budżetowej, ażeby starali się uzyskać uwolnienie od opła-

Widma i przywidzenia.

Gdyby nauka dotykała tylko pewnych przedmiotów i ograniczała się uznanemi tylko metodami, zakres działania jej byłby bardzo szczupłym.

Ale są badacze, którzy nie lękając się ani szyderstwa, ani mogącego ich spotkać obwinienia o niedorzeczność, mają odwagę, w imię wyższych celów, wykraczać z utartej kolei.

A zaiste wielkiej potrzeba śmiałości, by wystąpić z usiłowaniem naukowego wyjaśnienia tak tajemniczych zjawisk w życiu człowieka, jakiemi są jego... przywidzenia.

Czy rzeczywiście istnieją na ziemi i do tego wśród nas istoty wyższe, a raczej odmiennej natury, niż ta jaką my obdarzeni jesteśmy? Od lat dziecinnych przywykliśmy mówić: duchy, widma, upiory, przywidzenia, i nie czujemy potrzeby objaśniać tych pojęć ściślej. Widmo, to bezcielesne zjawisko ludzkiej postaci, posiadające możność ruchu i mowy na podobieństwo człowieka. Prawie wszyscy karmiliśmy się opowiadaniami o przywidzeniach, ale jeżeli niańki i wielka część ludu głęboko w nie wierzą, za to uczeni odrzucają je stanowczo, bo rzeczywiście dziwnie brzmi w uchu zestawienie obok siebie tak sprzecznych wyrazów, jak „nauka i przywidzenie.“ Ale czy mamy prawo ograniczać prawdę i na podstawie zdrowego rozsądku danej epoki, decydować, że taka to rzecz jest możliwą, a taka znów niemożliwą?

Otóż, zapatrując się z tego stanowiska, niepodobna lekceważyć dzieła, wydanego świeżo w Londynie p. t. *Phantasms of the living*, t. j. przywidzenia ludzi żyjących.

Autorzy tej ciekawej w wysokim stopniu książki, pp Harney, Mayerson i Podemore postanowili zbadać, a raczej sprawdzić tak zwaną przez nich „telepatję“, t. j związek pomiędzy ludźmi oddzielonymi od siebie przestrzenią, zamianę myśli, wrażeń i uczuć, nietylko podczas snu, lecz i na jawie.

Niejeden z czytelników, przeczytawszy te słów kilka, uśmiechnie się z politowaniem, lub wzruszy ramionami. Zapewne ci, którzy wierzą w to tylko co dostrzegają własnem okiem lub dotykają się swoją ręką, ze swego punktu widzenia, mają rację, ale nam się zdaje, że sumienne zastanowienie się nad przedmiotem, właściwszem jest rozumnemu człowiekowi, niż uśmiech politowania. Tylko przystępując do badań bez uprzedzenia, zdołali ludzie odkryć nowe prawdy w nauce.

Ale przystąpmy do treści samego dzieła.

* * *

Autorzy jego nie mieli zamiaru ofiarować czytelnikom lekkiej i zajmującej lektury.

Wprowadzają go oni od razu w sferę faktów, które, jakkolwiek nie są w sprzeczności z nauką, to przecież szeregują się po za obrębem nauki urzędowej, klasycznej, udzielanej w szkołach i akademjach. Oto jaki był cel autorów. W poczuciu ludzi istnieje jakieś niejasne, mętne pojęcie, iż niektórzy z nich posiadają jakiś duchowy związek pomiędzy sobą, niewyjaśniony dotąd przez naukę. Czy jest więc jaki sposób sprawdzenia tego poczucia i odszukania jakichkolwiek dowodów, potwierdzających związek dusz od siebie oddalonych, tę „telepatję“, jak autorzy pojęcie to nazywają?

Telepatja może objawiać się w formach rozmaitych, podczas sonambulizmu, w snach i nawet na jawie w postaci zjawiska. Ponieważ rozmiar tego dwutomowego dzieła jest zbyt wielkim, by można je streścić w całości, ograniczymy się więc tylko na podaniu rozdziałów o przywidzeniach i widmach. Dowody autorów nie polegają na badaniach doświadczalnych, niepodobna bowiem metody takiej stosować do przywidzeń. Wybrali oni inną drogę, a mianowicie badali ludzi, którzy widzieli widma lub sądzili, że je widzieli i następnie staranie sprawdzali ich wiarogodność.

Przedewszystkiem należy wyjaśnić, czy opowiadająca osoba szczerze wierzy w opowiadany fakt, czy też zwodzi umyślnie. To drugie przypuszczenie jest w obecnym razie niemożliwe dla tego, że podane przez autorów 600 zdarzeń, opowiedziane były przez ludzi wykształconych, godnych najzupełniej wiary i powszechnie szanowanych. Nadto zupełnie jest co innego opowiadać jakieś zdarzenie dla przepędzenia czasu i zabawienia gości, a co innego podawać dla czytającej publiczności fakt z podpisem własnego nazwiska. Mało zapewne znajdzie się ludzi, którzyby w takim razie odważyli się skłamać. Tym sposobem niepodobna przypuścić, ażeby wszystkie 600 opowiadań były zmyślone! Nadto, autorzy wymagali zeznania na piśmie, opatrzonego podpisem opowiadających. O wiarogodności więc nie można powątpiewać.

Ale szczerość i wiarogodność nie stanowi tu jeszcze wszystkiego, w danym razie równie wielkie znaczenie posiada dokładność obserwacji, co znowu wymaga zdolności obserwacyjnej. Rozumie się, trudno utrzymywać, by wszystkie 600 osób obdarzone były tą zdolnością. Można przypuszczać, iż większość ich pominęła w swoich opowiadaniach najważniejsze okoliczności, omyliła się do czasu i miejsca, lub dla pełności obrazu i wrażenia, ubarwiła jakiemiś szczegółami, nie mówiąc już o tem, że wszystkie te osoby muszą być do pewnego stopnia zabobonne. Ale zgodziwszy się nawet na to wszystko, w każdym razie spostrzeżemy w danych opowiadaniach zadziwiające, niewyjaśnione fakty, których autentyczność nie może podlegać najmniejszej wątpliwości.

Czytelnik zapatrywać się może na nie z trojakiego punktu widzenia: uznać je wszystkie za wiarogodne, widzieć w nich złudzenie i odrzucić, albo nakoniec przyznawszy wiarogodność samym faktom, odrzucić różne szczegóły i okoliczności. Najlepiej jest wybrać ostatni punkt widzenia. Zaprzeczyć wszystkiemu byłoby niedorzecznością, znaczyłoby to bowiem to samo, co odmówienie wiarogodności świadectwu człowieka. Każda nauka używa środków, jakiemi może rozporządzać; chemja n. p. posiłkuje się własnemi, nieodpowiedniemi dla nauk innych, jak geografja, matematyka, medycyna lub historja. Co się zaś tyczy faktów, nieodstępnych dla badań doświadczalnych, a dla których dowodem mogą być tylko zeznania ludzi, to zaprzeczenie wiarogodności takiego świadectwa, jest zgoła niewłaściwem.

Pod tym względem dzieło Harneya, Mayersona i Podemorea, o wiele posunęło kwestję na przód. Dotychczas bowiem zadawalniano się opowiadaniami fantastycznemi, stosownemi więcej dla dziedziny literatury niż nauki. Obecnie zaś już chodzi nie o bajki, opowiadane dla zabawy dzieci i dorosłych osób, lecz o wiarogodne fakty, podane przez ludzi poważnych, nie ukrywających swojego nazwiska i opowiedziane z powagą, właściwą każdemu, ile razy mówi o śmierci matki, brata, przyjaciela, słowem, osoby bliskiej sercu.

Nie łatwo jest, w tak szczupłych ramach, jakiemi możemy w tem miejscu rozporządzać, podać treść dzieła, o którem mówimy; ograniczymy się więc tylko kilkoma przykładami, które dadzą choć przybliżone pojęcie, o rodzaju zebranego materjału.

* * *

Oto, co opowiada p. Wingfeald, bardzo poważny i szanowany ziemianin w Belle-Isle-en-Terre.

„Dnia 25 marca r. 1880, strudzony długiem czytaniem, poszedłem spać dość późno. Nie zasnąłem jeszcze zupełnie, gdy otworzywszy oczy, spostrzegłem mojego brata Ryszarda, siedzącego naprzeciw mnie na krześle. Zacząłem do niego mówić, lecz on odpowiedziawszy mi tylko lekkim skinieniem głowy, wstał i wyszedł z pokoju. Gdym się ocknął, spostrzegłem, iż jedna noga moja spoczywała na łóżku, druga na podłodze. Usiłowałem wtedy coś przemówić do mego brata. Wrażenie było tak żywe i silne; że wyszedłem z pokoju sypialnego do sali zobaczyć, czy tam się nie zatrzymał. Wróciłem do pokoju sypialnego i położyłem się znowu, lecz nie mogłem już zasnąć do samego rana. Gdym się znowu obudził, wrażenie widzenia było równie silne, wyraźne i dokładne Zapisałem to dziwne zjawisko w dzienniku, z dodatkiem słów: „Boże, zachowaj go!“ W trzy dni później otrzymałem wiadomość, iż brat mój skończył życie dnia 25 marca o w pół do dziewiątej wieczorem, na polowaniu, w skutek upadku z konia. W ostatnich czasach nie miałem o nim żadnych wiadomości, wiedziałem tylko, iż jest zdrowym i uważałem go zawsze za doskonałego jeźdźca. Nie mówiłem nikomu o tem zdarzeniu, lecz zapisałem je w moim dzienniku. Nigdy już więcej nie przytrafiło mi się podobne widzenie.“

A oto, co przytacza p. Bar dozorca kościoła w Hingston Saffon.

„Dnia 8 maja r. 1885, gdy wszedłem wieczorem na cmentarz kościelny, spostrzegłem panią de Freville, ubraną jak zwykle w czarnym okryciu i kapeluszu z równie czarnym woalem. Popatrzyła mi prosto w oczy, a chociaż była trochę bledsza niż zwykle, poznałem ją jednak od razu; pomyślałem, iż przyszła, jak zwykle, odwiedzić grób swego męża i że przybyły z Cambridge kamieniarz Weills, będzie zapewne robił jakie poprawki przy nagrobku. Obszedłem mogiłę na około, dla przekonania się, czy drzwiczki w sztachetach są otwarte i przez cały ten czas uważnie śledziłem p. Freville, która szła za mną o pięć lub może o sześć kroków. Następnie, przechodząc pomiędzy kościołem i kapliczką grobową, potknąłem się tak, że omal nie upadłem i w skutek tego spojrzałem na ziemię, lecz gdy znowu podniosłem wzrok, pani Freville już znikła. Nie mogła ona wejść do kościoła, musiałaby bowiem koniecznie przechodzić koło mnie, nie weszła również do kapliczki, bo ta była na klucz zamkniętą. Szukałem jej na około, ale na próżno. Spojrzałem na zegarek. była wtedy godzina 9 i minut 20 wieczorem. Wróciłem do domu i dziwne to zdarzenie opowiedziałem mojej żonie. Na drugi dzień dowiedziałem się, iż pani Freville umarła tego samego dnia wieczorem, tylko o półtorej godziny wcześniej.“

(Dok. nast.)

ty szkolnej dla celujących uczniów szkół ludowych wstępujących do klasy I gimnazjum". P. ks. Ruczka uzupełnia ten wniosek ustępem: „jeżeli uczniowie dobry egzamin wstępny zrobili". P. Bobrzyński sprzeciwia się doraźnemu traktowaniu tej sprawy i żąda odesłania jej do komisji szkolnej. Po dyskusji, w której brali udział pp. Chrzanowski, który przedstawił potrzebę zakładania przez rząd szkół przemysłowych i ubolewał, że wprzód utrudniono przystęp do gimnazjum, zanim założono szkoły przemysłowe, następnie p. Popowski, ks. Ruczka, ks. Czartoryski, ks. Chotkowski, Bobrzyński, Koło przekazało na wniosek ks. Chotkowskiego, sprawę czesnego w szkołach średnich do zbadania i najrychlejszego przedłożenia sprawozdania.

P. Niemczynowski stawia i motywuje następujące wnioski: „Koło uchwali zapytać ministra oświaty w komisji budżetowej jak i kiedy ma zamiar wynagrodzić nauczycieli szkół średnich, ukróconych przez rozporządzenie ministra wzbraniające im udzielania lekcyj i utrzymywania uczniów u siebie na mieszkaniu, gdy właśnie przy normowaniu płac urzędników państwowych z r. 1870/71 ustanowiono dla nauczycieli szkół średnich niższe płace, jak urzędnikom tejże rangi, na podstawie motywów, iż są w możności tym sposobem dochody swe pomnożyć".

„Członkowie komisji budżetowej wezmą pod rozwagę czyliby nie można dla kraju naszego wyjednać, aby czesne w szkołach realnych do 4 klasy zostało zniesione lub zniżone do czasu, póki nie będą urządzone przynajmniej trzy szkoły przemysłowe".

Oba te wnioski odesłano do komisji szkolnej po dyskusji, w której brali udział p. Bobrzyński, Chrzanowski, Vayhinger. Z powodu spóźnionej pory dalszy ciąg obrad nad budżetem wydatków na szkoły średnie odroczono do następnego posiedzenia.

W dniu 15 grudnia Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w celu wyboru prezesa. — Przed przystąpieniem do tej czynności, przewodniczący p. Jaworski zabrał głos dla zawiadomienia Koła, iż prezesowie wszystkich stronnictw parlamentarnych „prawicy" oraz przewodniczący „zjednoczonej lewicy niemieckiej" oświadczyli za jego pośrednictwem Kołu polskiemu wyrazy żalu i ubolewania z powodu śmierci znakomitego męża ś. p. Grocholskiego. Następnie przedłożył p. Jaworski Kołu list wystosowany do niego przez prezesa ministrów hr. Taaffego, jako do wiceprezesa Koła polskiego z powodu zgonu prezesa Koła. W liście tym hr. Taaffe imieniem swojem i imieniem ministrów wyraził głęboki żal z powodu śmierci ś. p. Grocholskiego, którego długoletnie działanie polityczne od początku ery konstytucyjnej było bardzo użyteczne nietylko dla jego kraju ojczystego, ale także dla całego państwa i przez zgon tego męża ponosi dotkliwą stratę nietylko kraj, ale całe państwo; podziela więc żałobę Koła posłów polskich. — Dalej odczytał przewodniczący telegram nadesłany z Berlina przez posła Kościelskiego, w którym „Koło polskie w sejmie Rzeszy niemieckiej" przesyła wyrazy bolesnego współczucia z powodu zgonu niestrudzonego szermierza i wytrawnego męża stanu Kazimierza Grocholskiego, Kołu polskiemu w Radzie państwa w Wiedniu, którego zmarły był tak długo kierownikiem i ozdobą. Wreszcie odczytano podobnej treści telegramy od hr. Augusta Cieszkowskiego z Poznania, Ryszarda Clam-Martinica z Pragi, ks. Schwarzenberga z Wittingau, od radzcy Randa z Pragi, Wiktora Styrcy i Wagnera z Czerniowiec, posła Tonnera z Pragi, czeskiego stowarzyszenia polityczno-gospodarskiego w Opawie.

Gdy miano przystąpić do wyboru prezesa poseł Onyszkiewicz wniósł odroczenie tego wyboru. Lecz po krótkich rozprawach, w których zabierali głos posłowie Chamiec, Madeyski, Rutowski i Żuk Skarszewski przeciw odroczeniu wyboru, zaś pp. Karol Lewakowski i Niemczynowski za odroczeniem wyboru, Koło odrzuciło wniosek odroczenia 26 głosami przeciw 13 i przystąpiono do wyboru prezesa. Na 43 głosujących, otrzymał dotychczasowy wiceprezes p. Apolinary Jaworski 27 głosów, ks. Czartoryski 8, a ośm kartek było pustych.

Przeto prezesem Koła wybrany został poseł Apolinary Jaworski, który zabrawszy głos, podziękował za okazane mu wyborem zaufanie. Mniema, że zaufanie to zawdzięcza swemu czteroletniemu zastępowaniu prezesa Koła i 18letniemu działaniu parlamentarnemu. Pierwszą jego czynnością jako prezesa jest wyrazić powtórnie żal i boleść z powodu śmierci zasłużonego męża, którego następcą został wybrany. Będzie się starał wszystkiemi siłami odpowiedzieć zaufaniu w nim położonemu. Jako przewodniczący będzie bezstronnym i życzliwym dla kolegów, chętnym i cierpliwym. Każdy człowiek może błądzić, a jeżeli który z kolegów będzie miał przekonanie o błędach w jego kierownictwie, niech raczy mu to otwarcie wypowiedzieć, a stanie się to skuteczniejszem i użyteczniejszem dla ogółu niż cicho szerzone niezadowolnienie. To co było przewodnią myślą jego całego życia, jest jego hasłem, jego programem: „Wszystko dla kraju wspólnemi siłami." Tu w Kole obradując możemy się spierać, starając się by uchwała nasza była jak najlepszą; ale na zewnątrz wszyscy razem! Solidarność naszem hasłem. Postępujmy zgodnie z tradycjami Koła polskiego; pamiętajmy, że jesteśmy Kołem polskiem, że mamy bronić nietylko interesów jednej prowincji, ale dobra całego narodu.

Ponieważ zastępca prezesa obrany został prezesem, przeto Koło na wniosek p. Abrahamowicza przystąpiło do wyboru zastępcy prezesa. Na 44 głosujących otrzymał p. Euzebjusz Czerkawski 36 głosów, inne zaś rozstrzeliły się. Zastępcą więc przewodniczącego obrany został p. Euzebjusz Czerkawski, który dziękując za zaufanie w nim położone, wspomniał, że gdy wybrany prezes dobrem cieszy się zdrowiem, będzie zapewne bardzo rzadko w potrzebie zastępowania go. Popierał zawsze dotychczasową politykę Koła polskiego i jego postępowanie i w tym kierunku pójdzie dalej pomagając przewodniczącemu.

Olbrzymie fiasko III. republiki.

Gdy Lesseps po świetnem powodzeniu, jakiego doznał przy budowie suezkiego kanału, stanął na czele Towarzystwa budowy kanału przez międzymorze Panamy, publiczność francuska zaczęła z całem zaufaniem umieszczać oszczędności swoje w akcjach tego przedsiębiorstwa. Nie pomogły wówczas nic pessymistyczne poglądy prasy amerykańskiej, która dowodziła, że przedsięwzięcie to pochłonie miljony, a do celu nie doprowadzi. Argumenta Yankesów były bardzo przekonywające. Wskazywali oni na to, że niepodobna przecież przeciąć niebotycznych Kordyljerów tak, aby kanał szedł w jednym poziomie z obu oceanami, które miał połączyć, i aby się zasilał ich wodą; wypadnie zatem utworzyć system niezliczonych szluz, któreby podnosiły wodę w kanale; wypadnie połączyć mnóstwo górskich jezior i górskich potoków, któreby zlewały swe wody do kanału na różnych jego wysokościach; wypadnie wreszcie stworzyć sztuczne baseny; — wszystko to razem będzie tak kosztowne, że największe możliwe dochody nie wystarczą na opłacenie umiarkowanych procentów; ale — zdaniem Yankesów — żadnych dochodów nie mogło dawać to przedsiębiorstwo z tej prostej racji, że się nie powiedzie, bo górskie jeziora i potoki nie dadzą tyle wody, iżby mogły po kanale pływać morskie okręta.

Ten ostatni argument przesadnym się wydał Francuzom i w oczach ich skompromitował wszystkie dowody amerykańskich gazet. Dzienniki paryskie, podobno (dziś tak mówią) przekupione przez Towarzystwo budowy, utrzymywały, że przez Yankiesów przemawia zazdrość i obawa konkurencji handlowej, w skutek której ekonomicznie ucierpiałyby zachodnie prowincje Stanów Zjednoczonych i przedewszystkiem bogata Kalifornja.

Jakkolwiekbądź, Francuzi wzięli się rączo do składania funduszów na przedsiębiorstwo, które rozmiarami miało świat zadziwić, a rentownością pokryć ubytek, jaki w narodowem bogactwie sprawiła pięciomiljardowa kontrybucja niemiecka. Towarzystwo budowy kanału prawie co roku wzywało naród do nowych składek na akcje i te wezwania zawsze znajdowały posłuch, aż nareszcie nadeszła chwila, w której Francuzów przeraził ogrom środków finansowych, jeszcze potrzebnych na wykończenie rozpoczętego dzieła, będącego ledwie w połowie. Ostatnia emisja losów, ogłoszona 1 grudnia b. r., nie dopisała, pomimo świetnych szans losowania: z **dwóch** miljonów losów umieszczono tylko 800 tysięcy. Równocześnie — jako objaw wzrastającej niewiary publiczności w powodzenie przedsiębiorstwa — poczęły szybko spadać w cenie akcje, losy i obligacje z poprzednich emisyj. Spadek ten był gwałtowny. I tak n. p. akcje, wypuszczone po 500 fr., stały do 20 listopada 437 fr.; dnia 21 listopada spadły na 247, dnia 27 — na 195, dn. 4 grudnia na 185, dn. 8 grudnia na 160 fr.

W tym samym stosunku spadły wszystkie obligacje (3 prc. i 4 prc.), obligacje premiowe (6 prc.) i losy. Dla pokazania ile na tym spadku panamskich papierów stracił narodowy majątek Francuzów, nadmieniamy, że od r. 1880, gdy się zawiązało Towarzystwo budowy kanału, do dziś było siedm emisyj, które razem dały **jeden miljard pięćset trzydzieści sześć miljonów 460.900 franków**.

Lubo niezbudowany kanał jeszcze się nie rentuje, trzeba było właścicielom akcyj płacić procenta, a właścicielom losów płacić wygrane. Na to brano pieniądze, otrzymywane z następnych emisyj, i w ten sposób wydano **trzysta miljonów** franków. W kasie Towarzystwa znajduje się w danej chwili podobno 70 miljonów. A zatem, w kanał włożono miljard i 200 miljonów franków.

Według obliczeń dokonanych teraz, trzeba jeszcze na ukończenie budowy miljarda franków. Gdyby on się znalazł i umożliwił dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa, to trzeba byłoby samych procentów od wszystkich pożyczek płacić rocznie 120 miljonów, czyli po latach kilku ów miljard byłby oddany na procenta, a na budowę znówby nie było pieniędzy.

W takiej sytuacji wystąpił znakomity ekonomista francuski Leroy Beaulieu z artykułem w *Economiste français*, w którym powiedział: „Jedyny praktyczny środek doprowadzenia kanału do skutku — choćby tylko za pomocą śluz, co zawsze ogromnie zmniejsza widoki dochodów — jest zupełna likwidacja Towarzystwa i wstrzymanie wypłaty procentów. Może wtedy znalazłaby się nowa grupa śmiałków, którzyby umieścili swe fundusze w tem ryzykownem przedsięwzięciu."

Bomba padła. Rozpacz ogarnęła właścicieli akcyj i obligacyj Towarzystwa Panamy. Powstał ogromny lament wśród drobnych kapitalistów, którzy przez ośm lat oddawali swe oszczędności Towarzystwu pociągnięci sławą imienia Lessepsa. Rząd, który dotąd ani myślał wtrącać się do tego, że tak olbrzymie kapitały brano z kraju na przedsięwzięcie niepewne, ani myślał zbadać czy to przedsiębiorstwo ma szanse powodzenia, rząd ten zatrwożył się teraz oburzeniem publiczności i przemówił.

Czy było to — jak w Izbie rzekł deputowany Goiraud — „odezwanie się sroki"? Nie sądzimy. Wprawdzie w imieniu rządu minister skarbu p. Peytral nie zaproponował nic nadzwyczajnego, nic takiego, coby uderzyło pomysłowością, ale także nic zdrożnego. Wniosek rządowy proponował odroczenie wypłaty kuponu bieżącego (płatnego 15 bm.) i wylosowanych losów na trzy miesiące, aby tymczasem Towarzystwo budowy kanału rozejrzało się we własnej sytuacji i znalazło z niej wyjście. Proponował więc rząd zwykłe moratorjum — środek używany wtedy, gdy idzie o ratowanie zarówno dłużnika jak kredytora. Gdyby Towarzystwo panamskie mogło dziś zapłacić właścicielom akcyj obligacyj i losów bodaj po kilkanaście franków za sto, to może byłoby słusznie zażądać likwidacji natychmiast, rozumując tak: „Towarzystwo z pewnością zbankrutuje, więc lepiej niech teraz zwróci kredytorom bodaj coś, niżby miało za parę miesięcy nie zwrócić ani centyma." Lecz dziś Towarzystwo nie ma ani złamanego szeląga, nic kredytorom swym dać nie może, nawet tego procentu na 15 grudnia, nic też od nich więcej wziąć nie może, — więc cóż słuszniejszego nad propozycję zostawienia mu jakiegoś terminu do ratowania się? Wszakże Towarzystwo panamskie nie było szwindlem, za który się dostaje na ławę oskarżonych; nie było także przedsiębiorstwem lekkomyślnem, źle obliczonem i prowadzonem niedbale. Całe jego nieszczęście, że przy budowie kanału natrafiono na nieprzewidziane trudności. Jako o wiele kosztowniejszy niż pierwotnie sądzono, kanał byłby mniej rentowny, ale **byłby**, i chlubnie świadczyłby przez długie wieki o francuskim genjuszu.

Tymczasem parlament ogromną większością głosów odrzucił wniosek rządowy. Rozprawa była tak krótka i tak źle prowadzona, że niemożna dokładnie zrozumieć jakiemi względami kierowała się w tym wypadku republikańska większość. Niepodobna brać na serjo wywodów deputowanego Kergariou, że — „gdyby parlament wmięszał się w tę sprawę, to miałby jakąś moralną odpowiedzialność przed kredytorami Towarzystwa panamskiego i kto wie, może musiałby pokryć ich pretensje z państwowego skarbu". Zapewne, skompromitowany licznemi zarzutami, że służy interesom różnych finansowych przedsięwzięć, chciał się tym razem okazać purystą. Jeśli tak, to bardzo nie w porę.

Dość, że parlament odrzucił wniosek rządowy. Było to w sobotę. W godzinę potem Lesseps podał się do dymisji, za jego przykładem poszła cała dyrekcja, a wieczorem trybunał departamentu Sekwany mianował już trzech sądowych likwidatorów.

Rozpatrzmy się teraz w sytuacji stworzonej uchwałą parlamentu.

Czy przedsięwzięcie panamskie upadnie na zawsze, czy też nie, tem mówić za wcześnie. Francuzi tak dużo nietylko pieniędzy, ale myśli włożyli w to wielkie dzieło, że go zapewne nie porzucą, nie dadzą się wyrwać Anglikom lub Amerykanom. W Paryżu już się podobno tworzy nowe konsorcjum.

Chcemy zwrócić uwagę na polityczną stronę sprawy.

Kredytorów Towarzystwa panamskiego jest we Francji przeszło miljon. Są to przeważnie ludzie ubodzy; składali oni swe oszczędności w panamskie akcje, obligacje i losy raz dla tego, że pierwsze dawały dobry procent (5 i 6), a drugie dużo wygranych i powtóre dla tego, iż mniemano, że akcje panamskie tak samo szalenie pójdą w górę, jak akcje suezkie, od których procenta są dziś większe od pierwotnej emisyjnej wartości tych papierów. Wszyscy ci ubodzy kredytorowie Towarzystwa panamskiego stracili odrazu całe swe wkładki, bo kto wie, czy po likwidacji cokolwiek dostaną. Kogóż więc mają obwiniać o swe nieszczęście? Nie dyrecję Towarzystwa panamskiego, bo ona głosi, że wyszłaby z krytycznego położenia, gdyby jej dano trzymiesięczne moratorjum; więc — parlament, to gniazdo skandalów brudnych, tę pepinierę szalbierzy publicznego grosza, to zbiorowisko ludzi, którzy rozmaitymi sposobami wspierali operacje giełdowe potentatów finansowych, a nie chcieli wydać ustawy, którąby mogła uratować grosz biedaków.

Takie zarzuty już się podniosły przeciw parlamentowi, skompromitowanemu i bez tego do ostateczności. W Paryżu wre i kipi, bo miljon właścicieli akcyj i obligacyj panamskich, miljon ich żon, miljony ich krewnych przeklinają parlament. Bulanżyści, a zapewne także cezaryści i orleaniści wyzyskują tę sytuację, podniecają ludową niechęć do parlamentu, do republikańskiej większości, — do samej republiki.

Sprawa panamska, a raczej jej epizod parlamentarny jest tedy nowym taranem, bijącym w zmurszałą budowę republiki. Kanał panamski wcześniej czy później będzie skończony i zapewne za pieniądze francuskie, ale dzisiejsze przesilenie tego przedsiębiorstwa będzie zaliczone do olbrzymich grzechów republiki i stanie się jedną z największych brył, pod któremi ona będzie pogrzebana.

Takie jest polityczne znaczenie klęski Lessepsa.

Rada państwa.

Wiedeń 17 grudnia.

280 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 zrana.

Na ławie ministrów: hr. Taaffe i hr. Welsersheimb.

Po załatwieniu wstępnych formalności odpowiada minister obrony krajowej hr. Welsersheimb na interpelację pos. Coronini'ego i towarzyszy, dotyczącą pokrycia kosztów pogrzebu zmarłych w służbie żandarmów i oświadcza, że na przyszłość wyznaczoną zostanie pewna kwota z funduszów państwowych na pokrycie kosztów pogrzebu zmarłych w służbie czynnej nietylko żandarmów, ale i wszystkich osób należących do armji i obrony krajowej.

Poczem Izba przechodzi do porządku dziennego to jest do rozprawy nad ustawą wojskową, mianowicie nad paragrafem 46 dotyczącym obowiązku stawiennictwa.

Pos. **Plener** podnosi, że stylizacja tego paragrafu stoi w sprzeczności z ogólną ustawą wojskową, jakoteż z odnośnym paragrafem węgierskiego projektu ustawy wojskowej i wnosi taką zmianę w stylizacji paragrafu 46, aby nadzwyczajne zarządzenia przedsięwzięte w drodze rozporządzeń wydanych przez ministra obrony krajowej w celu zapobieżenia ucieczce popisowych, przedkładane były następnie Radzie państwa. Mówca zapowiada także zmianę w tymże duchu do § 49.

Na to oświadcza hr. **Welsersheimb**, że nie chce się sprzeciwiać temu wnioskowi, ponieważ rząd wcale nie pragnie usunąć zarządzeń ministra obrony krajowej z pod kontroli Izby.

Pos. **Kronawetter** i sprawozdawca hr. **Kinsky** popierają wniosek **Plenera**, który wreszcie uchwalono.

§§ 47 i 48 uchwalono bez rozprawy, zaś § 49 uchwalono wraz z zmianą wniesioną przez Plenera.

§§ od 50 do 53 przyjęto bez rozprawy, również rezolucję dodatkową do § 50, żądającą, aby podania o wyjątkowe pozwolenie do zawarcia związku małżeńskiego, wolne były od stempli i opłat należytości.

Przy rozprawie nad § 54 przemawiali posłowie Kronawetter, Bendel i Pscheiden, a pos. Kaiser wniósł rezolucję żądającą, aby powołanym do ćwiczeń wojskowych koszta podróży zwracano, a na czas trwania ćwiczeń odpowiednią odzież wydawano. Poczem Izba uchwaliła § 54 wraz z wniesionemi rezolucjami.

Następnie uchwalono §§ 55 do 61 z rezolucją zaproponowaną przez p. **Leronzoniego**, aby urlopowanym z obrony krajowej, rezerwy i zapasowej rezerwy i osobom, do tych rodzajów broni należącym, dozwalano nie stawiania się na zebraniach kontrolnych i udzielano im pozwolenia do odbywania podróży.

W dalszym toku rozprawy przyjęto niezmienione §§ 62 i 63 a przy § 64 podniósł p. dr. **Dumreicher**, iż przez postanowienie tego paragrafu utrudnia się w wysokim stopniu emigrację a młodym ludziom zupełnie zamyka do niej drogę. Mówca wskazuje na wielki pożytek dla ekonomicznych stosunków kraju, jaki przynosi emigracja ludzi młodych i wykształconych do krajów będących targami zbytu krajowej produkcji, i że byłoby to złą i krótkowidzącą polityką handlową wstrzymywać naszą młodzież od wędrówek w obce kraje. Za przykład, jak ekonomicznie podniecająco działa taka emigracja, stawia mówca miasta hanzyatyckie, które wysyłając młodzież do Ameryki, Azji i Australji utrzymują swój zamorski handel na wysokim stopniu rozwoju. Mówca i jego stronnictwo, z lewego boku Izby, pragną na tym punkcie naśladować cesarstwo niemieckie, gdzie obaw przed nadmiernem wywędrowaniem młodych ludzi do obcych krajów nie ujęto w drakoniczne przepisy ustawy wojskowej, i żąda, aby młodzieńcom dozwolonem było wyemigrowanie, jeźli proszą o to przed ukończeniem 17go roku życia, lub w ogóle wtedy, kiedy wraz z rodzicami udają się w obce kraje.

Przeciw tej rezolucji przemawiał p. minister obrony krajowej. W obronie § 64 powołuje się p. minister, iż sformułowany jest on na wzór dawniejszej ustawy wojskowej, a rząd idąc za **życzeniami wyrażonemi w r. 1881/2** przez obie Izby wydał przepisy wykonawcze do tego paragrafu, przeciw którym nie podnoszono wcale zażaleń. Zresztą głównym celem przepisów dotyczących emigracji jest to, aby państwu zachować jego poddanych i zmusić ich, aby temu związkowi prawno politycznemu, który łożył na ich wychowanie, spłacali zaciągnięte przez siebie długi obowiązkami, na każdym obywatelu państwa ciężącemi. Mówić, iż przez wzbronienie i utrudnienie emigracji szkodzi się ekonomicznym interesom państwa, znaczy tyle, co zachęcać młodzież, aby pod pozorem ekonomicznej pracy za granicami państwa usuwała się od obowiązków, które na niej ciężą i są dla niej zapewne niemiłe.

Że tak bywa i że jedynie w chęci usuwania się od służby wojskowej młodzież radaby się wydalać z kraju, uczy dotychczasowe doświadczenie. Tem doświadczeniem pouczony rząd musiał energicznemi środkami wystąpić przeciw tym nadużyciom i niedozwolić, aby pewna młodzież — przeważnie żydzi — wynosiła się do Ameryki, a tem uzyskawszy obywatelstwo, powracała do kraju, z niego korzyści ciągnęła, lecz w zamian za to nie poczuwała się do żadnych względem niego obowiązków. W Niemczech są inne stosunki, one mają swoje kolonje, nie mają więc potrzeby utrudniać emigracji. Austrja nie ma kolonij, a jedyną tu wskazówką jest zachować dla państwa to, co państwu się należy, a tem jest spełnianie obowiązków przez każdego obywatela monarchji. (Oklaski z prawicy).

Pos. dr. **Russ** nie może się zgodzić na stanowisko, zajęte przez p. ministra obrony krajowej, szczególnie wówczas, kiedy Austrja stoi przed odnowieniem dawnych lub zawarciem nowych traktatów handlowych. Nie wolno tu powoływać się na stosunki Niemiec, bo ich kolonialna polityka młodszą jest o wiele od ustawy wojskowej. Na tę kwestję trzeba się zapatrywać z innego punktu patrzenia, nie ze stanowiska grajzlera, lecz ze stanowiska monarchji, która winna poważne zajmować miejsce w ekonomicznej gospodarce świata. Zresztą nieodpowiedział p. minister na zarzut, iż ustawa inaczej i lepiej obchodzi się pod tym względem z Węgrami, niż z Austrją, jak gdyby tam było większem poczucie patrjotyczne w spełnianiu obowiązków, jak u nas. Jeśli zaś oto jesteśmy posądzani, to mamy przynajmniej prawo, aby tu w parlamencie wyjawiono nam tego powody (Oklaski z lewicy).

Pos **Dumreicher** przypomina, że jedynie dlatego mógł dać taką odpowiedź p. minister obrony krajowej, iż niedosłyszał jego poprzedniej mowy. Pod względem ekonomicznym trudno bowiem zgodzić się na argumentację p. ministra, iż nie byłoby dla Austrji pożądanem naśladowanie tego, co u siebie wprowadziły w wykonanie inne wysoko ekonomicznie rozwinięte państwa. W razie gdyby tak było, Austrja byłaby, wedle orzeczenia pewnego męża stanu z początku obecnego stulecia, zawsze w tyle o jednę armję lubo jednę ideę. Uchwalając tę ustawę, nie będziemy ubożsi o jednę armję, lecz ubożsi o jednę, uznaną już w praktyce, ideę, a o to postara się p. minister obrony krajowy (Oklaski z lewicy).

Po końcowem przemówieniu **sprawozdawcy** hr. **Kinski'ego**, który zauważa, że część podniesionych obaw usuną wydawane pozwolenia na odbywanie podróży, co przyrzekł rząd wykonywać bardzo liberalnie, 117 głosami przeciw 94, uchylono rezolucję pos. **Dumreichera** i przyjęto niezmieniony §. 64, a po nim bez rozpraw §§. 65 do 71.

Przy rozprawie nad postanowieniami przejściowemi przyjęto punkt pierwszy z rezolucją komisyjną i rezolucją p. **Hewery**, aby rząd uwzględnił przyjmowanie do marynarki uczniów z akademij handlowych jako ochotników.

Na tem przerwano rozprawę i odczytano interpelację posła Steinwendera i towarzyszy w sprawie zaprowadzenia progressywnego podatku dochodowego.

O godz. 3 min. 30 zamknął przewodniczący posiedzenie, oznaczając następne na wtorek dnia 18 bm.

Mały Fejleton.

U lorda-majora.

Otrzymać zaproszenie do Guildhall, rezydencji lorda-majora Londynu, zdawałoby się, nie jest zaszczytem najwyższym, a przecież gdyby ten dostojnik, będący głową śmietanki, zamieszkującej City, chciał osobiście odpisywać na wszystkie prośby o kartę wejścia na jego pokoje, miałby zajęcia co najmniej na parę... miesięcy.

Każdy zaś, co pragnąłby sprzedać swoje zaproszenie, może dostać za nie 10 ft st.

Choć wiem, czytelniku, że wyłożyć marne 120 zł jest dla ciebie fraszka, jednak nie żądam żadnego wynagrodzenia i wprowadzam cię *gratis* do Guildhall na uroczyste przyjęcie, jakiem każdy nowo wybrany lord-major święci chwilę wstąpienia w wysoką godność.

Wejdziemy, jako goście drugiej klasy, między godziną 4-tą a 6-tą i stanowić będziemy publiczność patrzącą i — zajadającą; pierwsza bowiem klasa to za wysokie progi na małe nasze nogi. Ci, co do niej należą, zaczynają się zjeżdżać po godz. 6; ich nazwiska są u progu głośno wykrzykiwane, a ich osoby mistrz ceremonji przedstawia panu domu i jego małżonce, którzy witają przybysza lekkiem uściśnieniem dłoni.

Cała recepcja, o której przepychu i etykietalności nie dają wyobrażenia bale arystokratyczne na lądzie stałym, dzieli się na trzy części, niby trzy akty poważnej komedji: przyjęcie w bibljotece, ucztę w wielkiej sali i swobodniejszą już zabawę późnym wieczorem.

Już od 4 po południu słychać pod oknami turkot pojazdów, mknących przez zamknięte dla zwykłych śmiertelników ulice Cheapside i Kingstreet: to goście drugiego rzędu.

Między dwoma szpalerami służby honorowej przechodzą oni do bibljoteki, wielkiej komnaty w stylu gotyckim z 12 ogromnemi szafami, w kształcie kaplic. Jest to dzieło świeższej daty. Panowie snują się między dwoma purpurowemi sznurami, zastępującemi barjery, a panie zajmują po obu stronach trzy rzędy krzeseł.

W całem zgromadzeniu uderza pstrocizna barw i ubiorów. Są tu i członkowie giełd w City w błękitnych, futrem lamowanych płaszczach, i oficerowie, w czerwonych od wierzchu do dołu uniformach, i przedstawiciele hrabstw, i wreszcie postacie w zwyczajnych frakach.

Gdy już komnata jest do połowy zapełniona i godzina 6-ta wybija, lady mayoress, małżonka świeżo upieczonego króla City, opuszcza przylegający pokój i zjawia się w bibljotece. Olbrzymi tren sukni dźwiga za nią sześć młodych dam honorowych. Przy wejściu podaje jej ramię sam lord-major. Zagrały trąby i rozpoczyna się pochód.

Na czele kroczy City-Toastmaster, okazały mężczyzna z biało-czerwoną szarfą, którego opatrzność, dzięki potężnemu jego głosowi, obarczyła ważną nader misją wygłaszania toastów ceremonjalnych przy stole, oraz wyznaczania kolei mówcom biesiadników. Dalej postępuje sześciu lśniących od złota trębaczów; następnie dygnitarz niosący berło i miecznik a na samym końcu lord-major ze swą połowicą.

Dygnitarz z berłem, coś w rodzaju naszego marszałka, odziany w pyszną tjarę, od której odbija jasna na głowie peruka, dźwiga długą na pięć stóp buławę City, miecznik, brodaty jegomość w czapce futrzanej, rozszerzającej się ku górze, trzyma we wspaniałej pochwie miecz państwowy lorda-majora.

Pochód wkracza na estradę, wzniesioną w głębi bibljoteki. Lady mayoress siada na krześle, a frejliny grupują się dokoła niej, podczas gdy lord-major, u boku jej stojąc, oczekuje przybycia gości.

I oto zaczyna się ich prezentacja w porządku, w jakim przybywają na salę.

Litość bierze patrzeć na tych biedaków, przechodzących jak przez rózgi, między potrójnemi rzędami usadowionych na prawo i na lewo dam, które krytycznem okiem ścigają niemiłosiernie każdego.

To też delinkwenci nie wiedzą zazwyczaj, co z swemi osobami robić, a przedewszystkiem usiłują zatrudnić czemś ręce.

Jedni tedy pocierają nosy, inni gładzą wąsy, owi przyglądają się sufitowi. Tylko wojskowi i panie wolni są od troski: pierwsi bowiem trzymają ręce na głowniach szabel, drugie zaś wachlują się.

Heroldowie wywołują u podwoi nazwiska przybywających: sir Robert Fowler, mr. i mr. Robinson, jener. Frazer etc., a wtedy, odpowiednio do stopnia popularności i stanowiska gościa, rozlega się mniej lub więcej powszechny oklask.

Przed fotelem pani lord-majorowej tworzy się zazwyczaj długi ogon znakomitości, które jej kolejno przedstawia szanowny małżonek, przedtem jeszcze powitawszy wszystkich uściśnieniem dłoni.

„Grubszym rybom" z zagranicy okazywane są zwykle szczególne honory, jak np. swojego czasu Lessepsowi i markizowi Tseng. W r. b. nie było z nich nikogo.

O godzinie 7-ej ceremonja dochodzi swego apogeum. — Ogólny szmer i prostowanie się zwiastują przybycie samego premiera. Zagrzmiały trąby i na salę wkracza lord Salisbury, figura okazała z szerokiemi plecami i głową filozofa.

Burza oklasków mknie mu naprzeciw, a z nią obłoki najrozmaitszych woni, które rozlewają dokoła setki koronkowych chusteczek, powiewających nad fryzurami dam.

Kanclerz prowadzi pod rękę swą córkę; na owację odpowiada lekkiemi ukłonami; lord-major zgina się przed nim w pół, poczem prezes ministrów zamienia słów kilka z panią domu i podając jej rękę, daje zarazem znak, iż czas przejść do sali bankietowej.

Znowu tedy sztywny pochód. Najpierw idą goście drugiej klasy, którzy bardzo prędko zajmują swoje, zawczasu dokładnie wyznaczone miejsca przy stole.

Za nimi wybrańcy: toast - master — nazwijmy go cześnikiem — herold z trąbą, marszałek, miecznik i mistrz ceremonji, wszyscy z wielkiemi buławami; dalej lord-major z córką Salisbury'ego, lord Salisbury z lord-majorową i frajlinami, ex-lord-major de Keyser, minister, sędziowie.

Po kilku jeszcze ceremonjach zaczyna się uczta, zastawiona na 900 osób. Z galerji odzywa się muzyka.

„Menu" składają pospolite potrawy zimne. Tak olbrzymia bowiem ilość gorącego jadła byłaby nad siłę kuchni w Guild-hall.

Nie będziemy wyliczali wszystkich odmian mięsiwa, drobiu, dziczyzny, pieczywa, kremów, lodów, kompotów i owoców. Dodamy tylko, że sherry, poncz, wina czerwone i białe, szampan i wody gazowe lały się strumieniami.

Po godzinie pracy nad talerzami, rozbrzmiewa pobudka cześnika. Wzywa ona do modlitwy, którą odmawia, powstawszy, głosem pełnym godności, kapłan dzielnicy City, a która przez wzgląd na tyle dostojnych uszów bywa nader zwięzłą.

Wreszcie trzeci i ostatni akt przyjęcia, którego bohaterem jest *Loving cup* (kochajmy się). Z wielkiego złoconego, napełnionego winem puharu, wszyscy obecni przypijają do siebie.

Pierwszy, naturalnie, lord-major; z głębokim ukłonem zwraca się do swego sąsiada, mówiąc: w ręce wasze (*I pledge you*). Sąsiad podnosi przykrywę czary, lord-major odpija trochę, obciera brzeg, którego dotknęły usta, serwetką swoją i puszcza kielich dalej w kurs, z ponownym ukłonem.

W ten sposób całe towarzystwo zamienia się w łańcuch dygających panów i pań...

Potem idą mowy lorda-majora, premjera i innych. Zagrano „God save the Queen" i „God save the Prince of Wales."

Pije się na cześć armji i floty, aldermanów i szeryfów, sędziów, izby parów i izby gmin. Trwa to do godz. 11, poczem goście przechodzą do bibljoteki na kawę i herbatę.

Podobno niewiele osób po wszystkich tych nużących pracach nóg, głowy, rąk, ust i żołądka ma ochotę zostać na tańce.

Wierzymy najzupełniej...

Kronika.

Lwów, dnia 29 grudnia.

P. Minister Zaleski który miał reprezentować ministerstwo na pogrzebie śp. Kazimierza Grocholskiego, przeziębił się temi dniami, zachorował i telegrafował wczoraj, że przybyć na pogrzeb nie może.

Tym sposobem p. Namiestnik hr. Badeni będzie reprezentował na pogrzebie rząd i ministerjum i złoży jeden wieniec od rządu, a drugi od prezesa ministrów hr. Taaffego.

Pociąg osobny na pogrzeb śp. Grocholskiego odejdzie w sobotę 22 bm. o godzinie 5 min. 30 według zegara miejskiego ze stacji Podzamcze, a w Podwołoczyskach stanie kilka minut przed 10. Wyjazd z Podwołoczysk z powrotem o 6 wieczór, przyjazd do Lwowa po 11 wieczór.

Akt fundacyjny „Domu uniwersyteckiego" fundacji jubileuszowej przez senat akademicki uchwalonej, na uczczenie czterdziestoletnich rządów cesarza, odczytany został wczoraj o godz. 11 rano uroczyście w auli uniwersyteckiej, w obecności całego ciała nauczycielskiego, przez rejenta p. Szemelowskiego. Akt i zapis fundacyjny podpisali wszyscy profesorowie a subskrybowana dotychczas suma wynosi przeszło 11.000 zł.

W „domu uniwersyteckim“ mieścić się będzie jak wiadomo tania kuchnia, hospicjum dla lwowskich akademików, sala szermierki i lokale dla Towarzystw akademickich. Tania kuchnia zaś ma być otwartą jeszcze za nim „dom uniwersytecki wejdzie w życie w najętym na ten cel lokalu.

Na pogrzeb ś. p. Grocholskiego wysełą lwowska Rada miejska jako delegatów swoich wiceprezydenta dr. Gryzieckiego i radnych pp. Stokowskiego, Głodzińskiego i Gołąba.

Z powiatu stryjskiego udaje się jako delegat Juljusz br. Brunicki.

Rada miasta Krakowa wyseła deputację w której wezmą udział, prezydent Szlachtowski i radzcy miejscy pp. Stefan Muczkowski i Franciszek Sięk.

Stypendjum rządowe otrzymał p. Tadeusz Kościuk, ukończony słuchacz politechniki lwowskiej, celem kształcenia się w rysunkach artystyczno zawodowych w szkołach fachowych w Wiedniu, König graetz i Steier.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Teodora Głębockiego, z Wadowic do Krakowa, i asystentów pocztowych, Jana Miękusińskiego, ze Lwowa do Wadowic, Włodzimierza Dobrowolskiego, z Tarnopola do Stanisławowa, i Natana Goldhammera, z Drohobycza do Rzeszowa.

Stopień doktora wszech nauk lekarskich otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim p. Ignacy Bielecki, rodem z Haczowa.

Złożenie mandatu. P. Mieczysław Mniszek poseł do Rady państwa z okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal złożył mandat poselski.

Wybory uzupełniające do Rady państwa. Z kurji wielkich posiadłości okręgu wyborczego Lwów-Gródek wybrany został posłem minister Filip Zaleski 23 głosami na 26 głosujących, a w okręgu Tarnopol-Skałat Zbaraż-Trembowla Leona hr. Piniński 62 głosami na 82 głosujących; 15 kartek było próżnych, a jeden głos otrzymał minister Zaleski.

W komisji budżetowej Izby posłów przy rozprawach nad etatem ministerstwa oświaty o szkołach średnich zauważył poseł Gniewosz, że wobec ustawicznego powiększania się liczby uczniów w galicyjskich szkołach średnich, wbrew nawet tak znacznie podwyższonej opłacie szkolnej, byłoby koniecznem, aby rząd pomyślał o otworzeniu nowych szkół i o lepszem pod względem zdrowotnym pomieszczeniu istniejących. Do tego upoważnia poniekąd życzliwe stanowisko rządu wobec szkół galicyjskich, czego dowodem, iż ministerstwo pospieszyło spełniając życzenia Sejmu z utworzeniem stypendjów dla kandydatów na nauczycieli języka niemieckiego w gimnazjach galicyjskich. Biorąc to za rękojmię, iż ministerstwo oświaty nie zamierza w przyszłości obchodzić się z szkołami galicyjskiemi po macoszemu, mówca nie żądania uchwalenia rezolucji, bo ufa, iż ministerstwo usunie wykazane usterki i wadliwości galicyjskich szkół średnich.

Z Koła literackiego. Wydział Koła zaprasza swych członków na wspólny opłatek, w poniedziałek dnia 25 grudnia o godzinie 12 w południe. Urządzonym będzie bufet, podobnie, jak w roku zeszłym.

W poniedziałek dnia 31 grudnia b. r., jako w wilję Nowego Roku, odbędzie się zebranie towarzyskie męzkie. Ułożeniem programu zajął się p. Władysław Woleński. Początek o godzinie 9 wieczorem.

W miejsce noworocznych powinszowań nadesłał nam P. Franciszek Gosławski z Brodów 2 złr. dla kalek u św. Łazarza.

— **Zarząd czytelni kobiet** podaje do wiadomości członków, że tak bezpośrednio przed świętami Bożego Narodzenia jako też i po świętach, tj. 21 i 28 bm. odczytów w czytelni nie będzie.

Gwiazdka. W sobotę dnia 22 grudnia r. b. o godzinie 6 wieczór, w sali „Frohsinn“ przy „Bożem drzewku“ odbędzie się rozdzielenie stosownych podarunków dla ubogiej dziatwy (ewang. i katol. religji) szkoły ewangielickiej, na którą to skromną uroczystość zaprasza

Stowarzyszenie dam ewangielickich.

Piękna ofiarność. Pani Wiktorja Niedziałkowska właścicielka zakładu naukowo-wychowawczego we Lwowie nadesłała jak w latach poprzednich, tak też i w bieżącym roku szkolnym kwotę 100 zł. złożoną przez uczennice jej zakładu na stypendjum dla jednej z uczennic miejskiej szkoły wydziałowej żeńskiej. Za ten dar będący wyrazem ofiarności uczennic zakładu pani Wiktorji Niedziałkowskiej, uchwaliła Rada szkolna okręgowa wyrazić p. Wiktorji Niedziałkowskiej podziękowanie.

Zmarli. Leo Steffel, uczeń VII klasy gimnazjalnej, zmarł w 20 roku życia we Lwowie.

Elżbieta Ereth, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 66.

Karol Heilkron Strańsky, wicesekretarz c. k. ministerjum rolnictwa zmarł we Lwowie w 35 roku życia.

O Osmanie Digmie, komendancie przednich posterunków armji Mahdiego donoszą dzienniki, iż jest on z pochodzenia Francuzem, urodzonym w Rouen w r. 1836. Ojciec jego, Józef Wisbet, dał synowi na chrzcie imię Jerzego i posłał go na nauki do Paryża. W trzynastym roku życia wyemigrował Jerzy z rodzicami do Aleksandrji, gdzie niebawem stracił ojca. Matka Jerzego wnet po owdowieniu wyszła po raz drugi za kupca Osmana Digmę. Małżeństwo to było bezdzietne, a ojczym pokochał bardzo młodego Jerzego. Kazał on wychowywać go w mahometańskiej wierze i wysłał go do szkoły wojskowej w Kairze, który młodziutki Jerzy już pod nazwiskiem Osmana Digmy z świetnym postępem ukończył. W tym właśnie czasie ojczym jego przesiedlił się do Suakimu, gdzie trudnił się dalej kupiectwem i handlem niewolnikami. Po jego śmierci w r. 1865 Osman objął handel ojczyma, a pomyślnie prowadząc go stał się wnet bardzo wpływową osobistością w Suakimie.

Po wybuchu powstania w r. 1882 Osman stanął po stronie serdecznego przyjaciela Arabiego i został wybrany przez szejków w wschodnim Sudanie ich dowódzcą. Osman posiada tak nadzwyczajne znaczenie w Suakimie, iż liczyć się z tem musi nawet Mahdi, chociaż wie, że ów „francuski Arab“ — jak tam nazywają — jest zwolennikiem stronnictwa, które skłanie się do otwarcia bram Suakinu handlowi europejskiemu. Osman jest wyniosłej postawy, oko ma czarne i błyszczące, czarną również brodę ogromnie długą a zachowanie spokojne i pełne godności, które przyjął od szejków. Ma on tylko trzy żony, które pochodzą z najpierwszych rodzin suakimskich, i to właśnie podnosi znaczenie i wpływowość Osmana.

W jednej z bitew stracił on lewe ramię.

Zmowa handlarzy ryb. Donoszą n m, że żydowscy handlarze ryb urządzili zmowę i przysięgli przed rabinem, iż w tym roku na Święta nie będą sprzedawali ryb taniej jak po 1 złr. 40 ct. kilogram. Owóż byłoby może właściwem, żeby i nasze gospodynie zrobiły także zmowę i urządziły nam wilję ze śledzia, sardynek, ryb suszonych i potraw mącznych.

Samobójstwo. W przystępie rozpaczy z powodu braku środków utrzymania usiłował odebrać sobie życie brzytwą były nauczyciel J. S., który został przed paru miesiącami zasuspendowany. Znaleziono nieszczęśliwego samobójcę, który jeszcze dawał znaki życia, leżącego we krwi na drodze między Rohatynem i Podgrodziem, a przy nim karteczkę, w której wyjaśnial przyczynę targnięcia się na życie. — Samobójcę odwieziono do szpitala w Brzeżanach.

Straszny wypadek zdrzył się w Hohenmauth w Czechach podczas świątecznego przedstawienia w menażerji, która tam zajechała.

W programie umieszczono poskramianie zwierząt przez 26letnią Bertę Baumgartner.

Udała się ona jak zwykle do klatki w nowym stroju, lecz przy wejściu pośliznęła się i upadła, a w tej chwili rzucił się na nią tygrys i poszarpał ją. Właściciel menażerji i jego pomocnicy poczęli okładać rozwścieczone zwierzę prętami żelaznemi, lecz na razie nic to nie pomogło. Tygrys włóczył umierającą kobietę po ziemi. Nareszcie puścił ją, ale było już za późno. — Po wyniesieniu jej z klatki skonała w dwie minuty.

Wytoczono proces właścicielowi menażerji, ponieważ dowiedziano się, że tygrys ten rozszarpał już trzecią ofiarę.

Ze świata polis... Opowiadano nam następującą anegdotę.

Pewien, udawszy się do pewnego Towarzystwa ubezpieczeń, zaasekurował w niem wszystkie swoje ruchomości, których spis dołączył.

Polisa zakończoną była paragrafem tej treści: „Na warunkach powyższych towarzystwo zobowiązuje się zapłacić ubezpieczającemu za wszystkie ubezpieczone przezeń rzeczy, jeżeliby te zniszczone zostały przez ogień.“

Otóż po miesiącu, pan ubezpieczający zaszedł do biura Towarzystwa i odezwał się w te słowa:

— Zobowiązaliście się zapłacić mi za wszystkie rzeczy wymienione w spisie, jeżeli te ulegną spaleniu?

— Nie inaczej.

— W takim razie, zechciejcie zwrócić uwagę, iż w deklaracji mojej wymieniłem trzy pudełka cygar i dziesięć butelek araku. Cygara wypaliłem, uległy zatem zniszczeniu w skutek ognia. Toż samo powiedzieć mogę i o araku, który posłużył do ponczu... Grono moich przyjaciół jedno i drugie może poświadczyć, proszę zatem o wypłacenie mi wartości owych przedmiotów.

Zarządzający biurem zrazu oniemieli...

— Więc pan na serjo pragniesz otrzymać zapłatę wartości?...

— Ma się rozumieć.

— Dobrze, ale w takim razie zechciej nam powiedzieć, kto zapalał cygara?

— Ja...

— A poncz?

— Także ja...

— To bardzo źle, bo w takim razie będziemy musieli pociągnąć pana do odpowiedzialności za podpalenie swojego majątku ruchomego...

Czy wobec tego, ubezpieczający się obstawał jeszcze przy wynagrodzeniu strat, anegdota milczy...

Ze słownika podręcznego.

Potomność . staruszka, która ogromnie długo żyje.

Epigramat... strzała z papieru.

Żmija... z zaimkiem „ta“, u kobiet najlepsza przyjaciółka.

Uśmiech — błyskawica kości słoniowej.

Telegraf — maszyna do szycia słów...

Znany X. żalił się przed jednym ze swoich znajomych że coraz większa trudność znalezienia dobrego służącego.

— Należy iść do kantoru i przyjąć takiego, który nie często zmienia miejsce.

— Tak pan myśli? otóż ostatni który mnie okradł pozostawał trzy lata w tym samym domu...

— Tak?!

— Co prawda — powiada X. — był to dom... kary i poprawy...

Teatr. Dziś — z powodu nadzwyczajnych przygotowań do operetki „Farinelli“ — przedstawienia nie będzie.

Jutro „Farinelli“ operetka w 3 aktach Zumpego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert „Lutni.“** Niezwykłe powodzenie miał wczorajszy koncert naszego towarzystwa śpiewackiego w sali Domu Narodnego wykonany. Sala była po brzegi wypełnioną i za każdym numerem trzęsła się od frenetycznych oklasków, któremi darzono wykonawców zaprodukowanych utworów. Najbardziej podobała się wdzięczna „Piosnka“ Galla, którą chór mięszany „Lutni“ pod kierunkiem p. Cetwińskiego oddał z precyzją, tak pod względem czystości intonacji jak i wniknięcia w ducha utworu. Inne choralne produkcje wypadły także bardzo dobrze, a wielka balada Markulla „Róg Rolanda“ odśpiewana przez chór męski z towarzyszeniem orkiestry zrobiła niepospolite wrażenie. Chór dostroił się znakomicie do szlachetnego tonu tej niezwykle silnej kompozycji, soliści pp. Cetwiński i Witoszyński dali ustępom solowym akcenta zupełnie harmonizujące z całością, niemniej też i orkiestra, na której spoczywała illustracyjna część zadania, wywiązała się z niego pod każdym względem zadowalniająco. Była to orkiestra 55 pułku piechoty, która pod kierownictwem swego wysoce uzdolnionego kapelmistrza p. Bachó już niejednokrotnie na koncertowych estradach powszechne i zupełnie zasłużone zdobywała uznanie.

Wspomnieć wreszcie musimy o zajmującym wokalnym popisie pani Wołoszczakowej, której miły i dźwięczny głos sopranowy oddał z artystycznem poczuciem wszystkie piękności arji z Mozartowskiego „Tytusa“.

Koncertem wczorajszym złożyła „Lutnia“ nowy dowód żywotności i ciągłego pomyślnego rozwoju.

Rozmaitości.

— **Koszta walki byków w Hiszpanji.** Jedno z ostatnich tegorocznych przedstawień walki byków, urządzone w Madrycie, w poniedziałek, dnia 12 z. m., na dochód słynnego szermierza Bebe, który wskutek odniesionych ran musiał się pożegnać ze swoim zawodem, posłużyło pewnemu dziennikarzowi do obliczenia kosztów i dochodów tej narodowej zabawy hiszpańskiej. Mianowicie wspomnianego dnia deszcz lał prawie ustawicznie, wątpiono też nawet, czy zapowiedziana „Corrida de toros“ będzie się mogła odbyć. Mimo to publiczność rozchwytała bilety i zasiadła w cyrku pod parasolami, a dochód, jak się pokazuje z następującego zestawienia, na urzędowych źródłach opartego, był bardzo znacznym. Trzy są pozycje dochodów: 1) za bilety wejścia do cyrku na walkę wpłynęło: 54.959 pesetów (franków); 2) za bilety wejścia do „apartado“, (t. j. ciemnych klatek, w których byki od rana w dniu walki zostają) 22 pesetów; 3) za sprzedaż mięsa z siedmiu zabitych byków 1 225 pesetów. Wydatki natomiast zajmują znacznie więcej pozycyj, a mianowicie: za konie, które padły na placu 2.200 pes.; dla sprzedających bilety 200 pes.; za dwa byki (pięć innych zakupili z własnych funduszów wielbiciele benefisanta) 2.916 pes.; transport byków z Sewilli do Madrytu, wraz z wynagrodzeniem dozorców 1.207 pes. 32 cent.; budowa klatek 112 pes. 50 cent.; personel cyrkowy (jak np. „monos sabios“ — „mądre małpy,“ t. j. ludzie, którzy zacierają ślady krwi na piasku, dobijają ranionych byków sztyletami i t. p.) 960 pes. 50 cent., transport materjałów 230 pes. 10 cent.; wreszcie inne wydatki 3.410 pes. 1 cent. Ogółem tedy wydatki wynosiły 11.246 pesetów 43 centów. Dla benefisanta Bebe pozostało na czysto 44.960 pes. 52 centów — i z tym kapitałem „zasłużony“ *espada* przechodzi w stan spoczynku. Wydatki byłyby znacznie większe, tym razem jednak wszyscy „*madriollos*“ (szermierze) zrzekli się swego wynagrodzenia na rzecz benefisanta. Zwykle zaś jeden *espada* pobiera 5.000 pesetów za popołudnie, spędzone w cyrku ze szpadą w ręku podczas walki byków.

— **Drogi bożek.** W lokalu licytacyjnym Philipps, Son & Neale na New Bond Street w Londynie, miała miejsce w tych dniach sprzedaż wielkiego zbioru birmańskich, indyjskich i japońskich osobliwości, które dotąd były własnością wysokiego urzędnika brytyjskiego w Indjach. Tak za japońskie przedmioty metalowe, jak i za rzeźbione birmańskie oraz oprawne w drogie kamienie posążki indyjskie, płacono bardzo wysokie ceny. Największą siłę przyciągającą miał bożek indyjski „Lingam“, zrobiony z kamienia, zwanego kociem okiem, na postumencie z topazu, ozdobionym dyamentami oraz innemi drogiemi kamieniami. Gdy Bad Szach, Bahador Szach, ostatni król Delhi wygnany został na wyspy Andaman, małżonka jego ukrywała swego bożka i sprzedała go dopiero wtedy, gdy podczas powstania wpadła w ostateczną nędzę. Bożka kupił na licytacji jubiler S. O. Phillips za 2450 fst.

Część ekonomiczna.

= **Obrady** w sprawie objęcia zarządu kolei węg.-galicyjskiej przez państwo toczą się od dwóch dni w ministerstwie handlu.

Na tych właśnie konferencjach zgodzono się, iż zarząd zostanie objęty przez rząd 1 stycznia nie na podstawie ustawy sekwestracyjnej, lecz na podstawie osobnej umowy. — Wniesiony będzie projekt ustawy, wedle której rząd prowadzić będzie zarząd ruchu na własny rachunek aż do upływu koncesji, a za to wyznaczy rząd gwarantowany czysty dochód na amortyzację i oprocentowanie.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 10.792, sztuk a w tem 7485 galicyjskich.

Usposobienie było dobre.

Płacono za towar przedni po 44.5 do 45 5 ct, za średni po 42 do 44 ct. za lichy po 36 do 39ct., a za prosięta po 25 do 35 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

= **Baczność.** Z chwilą ożywienia się ruchu na giełdzie i zwrotu ku lepszym kursom, jak grzyby po deszczu pojawiać się zaczynają drukowane okólniki wiedeńskich i peszteńskich kantorów, gorąco zachęcające publiczność do brania udziału w grze giełdowej. W tych okólnikach kantory przedstawiają wymownie znaczne korzyści dające się osiągnąć z gry na pewne papiery, i z całym aparatem na pozór przekonujących argumentów zalecają swoim klientom lub nawet osobom, znanym tylko z adresu, bądź serbskie losy lub wiedeńskie tramwaje, bądź akcje obskurnych przedsiębiorstw przemysłowych. Powtarza się więc spekulacja na chciwość zysku i łatwowierność publiczności, jakiej ze skutkiem i własnym pożytkiem używały kantory przed rokiem1873, w czasach tak zwanego ekonomicznego rozkwitu, a której ofiarą padło wielu niosąc z mozołą zapracowany grosz na hazardy gry giełdowej.

Dalecy od podejmowania tych kantorów o nieuczciwe zamiary — nie można przecie zapomnieć, iż przed laty dwudziestu trafiały się nie rzadko wypadki wyrafinowanego szalbierstwa, którego ofiarą padał nie jeden łatwowierny, a już z zasady przeciwni, aby mniej zamożne klasy społeczeństwa rozpajano ułudnym haszyszem gry giełdowej i łatwością zysków odwodzono od poważnej pracy — raz jeszcze powtarzamy słowa ostrzeżenia przed nęcącemi obietnicami zagranicznych kantorów.

Wiedeń 18 grudnia.

Wbrew korzystnym wykazom tygodniowym banków państwowych w Berlinie i Wiedniu, udowadniającym, że w ostatnich czasach ani skup akceptów, ani pożyczki zastawowe nadmiernie się nie podniosły, a owszem zmniejszył się obieg not, drożyzna kredytu reportowego wzmaga się tak we Wiedniu jak w Berlinie. Tam obok stopy procentowej prywatnego dyskontu o 4 prct, stopa reportu wzrosła do $6^1/_2$ prct. To samo powtarza się na tutejszym targu, bo większe instytucje finansowe nie chcą udzielać kredytu niżej $5^1/_2$ prct. i to na termin trzechmiesięczny. Dziś pod tym względem zaszła zmiana na gorsze, bo żądano już nawet 6 prct. Stąd dzisiejsza prolongacja była o wiele uciążliwszą, a to, obok słabych notowań paryskich nie mogło się wcale przyczynić do ustalenia dobrego usposobienia i ożywienia ruchu. W Paryżu świat finansowy zawsze jeszcze pogrążony w niepokoju i przyszłe losy panamskiego przekopu i akcjonarjuszów tego przedsiębiorstwa. Wprawdzie orzeczenie paryskiego sądu handlowego, umożliwiając dalsze prowadzenie robót w przekopie, uspokoiło poniekąd giełdę tameczną i podniosło nieznacznie kurs akcyj panamskich, lecz odmowna uchwała francuzkiego parlamentu budzi poważne obawy, iż półtora miljarda przeważnie drobnych oszczędności francuzkich rentierów pójdzie na marne, a obce — kto wie, czy nie amerykańskie, o jakiem ongi marzył jen. Grant — przedsiębiorstwo poprowadzi dalej roboty panamskie i dla siebie wyzyska korzyści, do których pierwsze podwaliny założyły przedsiębiorczość i kapitał francuski.

W obec przeto ogólnego podrożenia kredytu, słabszego usposobienia giełdy berlińskiej i zaniepokojenia świata finansowego we Francji — giełda nasza nie mogła przedsiębrać repryzy, lecz wyłącznie silną postawą i dobrą tendencją starała się utrzymać kursa i nie dopuścić do ich cofnięcia się.

Istotnie udało się to, a nawet niektóre papiery bankowe zyskały w toku dzisiejszych operacyj drobne awanse. Na innych polach spekulacji był ruch wcale nieznacznym, w kolejach jeszcze mniejszy niż w efektach przemysłowych, a z pośród akcyj kolejowych znów spadły Ludwiki, co było naturalnem następstwem tego, iż Rada zawiadowcza tej kolei oznaczywszy tymczasową wysokość dywidendy za r. b. umorzyła sangwiniczne nadzieje spekulacji na wyższe oprocentowanie tych akcyj, niż to stało się w roku zeszłym.

W skutek słabszych notowań berlińskich dewizy i waluty chyliły się dziś ku zniżce, a ruble staniały nieznacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304·60, węgier. 302·25, angl. 115·—, union. 209·—, bankv. 98·75, länd. 216·50, ludw. 204·50, czern. 208·50, rent. pap. 81·80, srebr. 82·60, austr. zł. 109·30, pap. 97·05, węg. zł. 101·65, pap. 92·90, ruble $1{\cdot}22^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 grudnia (pryw.) P. Oswald został mianowany wice-konsulem austrjackim w Zanzibarze.

Londyn 20 grudnia (pryw.) W Kilwa i Lindi (Zanzibar) gromadzą się zastępy krajowców przeciw Niemcom. Na ulicach Zanzibaru odbywają się codziennie bitki wywoływane aroganckiem postępowaniem urzędników niemieckich. Usposobienie krajowców przeciw Europejczykom coraz gorsze.

Ateny 20 grudnia (pryw.) Wskutek odrzucenia traktatu przez izbę francuską rząd grecki cofnął zamówienia budowy okrętów w warsztatach francuskich, a techników greckich uczących się we Francji wyszle do Niemiec. Rodzynki greckie będą wszakże jak dotąd wysyłane do Francji lecz na Turcję i Rosję, skąd dowóz ich nie jest zabroniony.

Wiedeń 20 grudnia (pryw.) Prof. Nowak wyjechał ze swoją *Wetterpflanze* do Anglji. Sprawozdania stacji doświadczalnej będą codzień ogłaszane w *Times*. Komitet wystawy jubileuszowej dał Nowakowi poświadczenie, że za pomocą tej rośliny w ciągu 6 miesięcy przepowiedział 48 godzin naprzód zmiany atmosferyczne całkiem dokładnie 97 razy na 100.

Berlin 20 grudnia (pr.) Wskutek nadzwyczaj licznych przekładów z niemieckiego ogłaszanych w Rosji, poruszono ponownie w drodze dyplomatycznej sprawę zawarcia traktatu wzajemnej obrony prawa własności literackiej. Książka „Fryderyk jako następca tronu i cesarz“ wychodzi już w piątem wydaniu. Szpitalowi londyńskiemu dla chorób gardlanych przesłano już dochodu 3000 funt. szt. pochodzących z rozprzedaży tej książki.

Wiedeń 19 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu debaty nad ustawą o anarchistach przemawiał jeszcze pos. Kronawetter, a po zamknięciu jeneralnej rozprawy mówił pos. Weeber jako wybrany jeneralny mówca za odrzuceniem przedłożenia. Wreszcie, gdy obaj sprawozdawcy skończyli swoje przemówienia, odrzucono w imiennem głosowaniu 142 głosami przeciw 122 wniosek mniejszości, żądający niezwłocznego zniesienia rządowego rozporządzenia, i postanowiono przyjąć to rozporządzenie do wiadomości.

Następnie interpeluje pos. Roser w sprawie zarządzeń przedsięwziętych przeciw użyciu wody rzecznej, jako wody do picia, we Wiedniu, pos. Ebenhoch w sprawie obowiązkowego ubezpieczenia maszyn gospodarskich, i pos. Fuss w sprawie pewnego dyscyplinarnego śledztwa w Bielsku. Pos. Richter wnosi projekt do ustawy o obowiązkowych stowarzyszeniach przemysłowych.

Po nim zabiera głos prezydent dr. Smolka i oznajmia Izbie, że zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia w gmachu Rady państwa poruczonem zostało firmie Siemens i Halske i chociaż termin do ukończenia potrzebnych robót naznaczono na dzień 23 marca, sala posiedzeń będzie już 20 stycznia 1889 r. światłem elektrycznem oświetloną.

Posłowie Pattai i Roser żądali śpiesznego załatwienia wniosków dotyczących odpoczynku w niedzielę i dni świąteczne, jakoteż wniosków dotyczących zniesienia przymusu legalizacyjnego.

Poczem prezydent dr. Smolka życząc posłom wesołych świąt i składając życzenia z powodu Nowego Roku, zamknął posiedzenie. Następne posiedzenie nie jest jeszcze naznaczone.

Paryż 19 grudnia. W senacie podczas rozprawy budżetowej miał Chalemel Lacour mowę, którą przyjęto z wielkim zapałem. Mówca między innemi powiedział, że Francja zrzuciwszy z siecie świetne i pełne sławy monarchiczne rządy, jest teraz bliską tego, że się poniży przed najnędzniejszym człowiekiem, a gabinet przyśpiesza tylko to dążenie Francji do upadku Dalej apelował mówca do prawicy, aby się połączyła z mężami porządku i wolności z lewicy dla ratunku ojczyzny.

Przy końcu mowy powstał z miejsc cały senat, a Say zażądał, aby mowę tę wydrukowano i do wszystkich gmin rozesłano. Głosowanie nad tym wnioskiem Say'a odbędzie się na następnem posiedzeniu. — Poczem zabrał głos Floquet.

Paryż 19 grudnia. W senacie oświadczył Floquet, że nie ubiegał się o władzę, lecz została ona na niego włożoną. Starał się, powiada dalej, lewicę zjednoczyć, a polityka rządowa jest roztropną, republikańską, reformacyjną. Projekt do ustawy o ponownem zaprowadzeniu głosowania na każdego posła z osobna wniósł dla tego, aby dalej prowadzić walkę. Później jeszcze raz zabrał Floquet głos i oświadczył, że w razie potrzeby zażąda uzupełnienia w ustawodawstwie, aby walczyć z groźnem położeniem, o którem z tak wielu stron mówiono. Poczem wśród wielkiego poruszenia zamknięto posiedzenie.

Berlin 19 grudnia. Angielski komitet dla wyprawy Emina baszy zawiadomił tutejszy komitet, iż należy się obawiać, że uwięzienie Emina baszy potwierdzi się, jest jednak zdania, że Stanley nie znajdował się przy Eminie baszy, lecz wrócił inną drogą.

Berno 19 grudnia. Rada związkowa uchwaliła traktat handlowy z Austrją i traktat dodatkowy do niemieckiego traktatu handlowego.

Darmstadt 19 grudnia. Dziś po południu odbył się pogrzeb ks. Aleksandra Hesskiego przy udziale wielkiego ks. Hesskiego, rodziny zmarłego, ks. pruskiego Henryka, rosyjskich w. książąt Sergjusza i Pawła i wielu innych niemieckich książąt.

Rzym 19 grudnia. W parlamencie przedłożył minister robót publicznych projekt ustawy dotyczący zarządzeń dla zaprowiantowania wojska na kolejach żelaznych w ruchu już będących i żądał uznania nagłości, jakoteż odesłania projektu tego do komisji dla nadzwyczajnych kredytów wojskowych. — Izba przyjęła wniosek ministra.

Bukareszt 20 grudnia. Izba odrzuciła poprawkę do adresu przez posła Jonesco wniesioną, przeciw której występował minister Carp. Poprawka ta przemawiała za zupełną neutralnością i za unją państw bałkańskich. Były minister wojny Anghelesco skazany został za popełnienie wymuszenia na 3-miesięczne więzienie, i zapłacenie 3000 franków kary pieniężnej, jakoteż sumy 30.000 franków, jako odszkodowania na rzecz ministerjum wojny.

Sofja 20 grudnia. Ponieważ Sobranje odrzuciło jeden z artykułów przedłożonej nowej ustawy karnej, cofnął minister Stoiłów cały projekt tej ustawy, który prawdopodobnie jeszcze raz zostanie przedłożony na nadzwyczajnej sesji Sobranja odbyć się mającej w roku przyszłym.

Wiedeń 20 grudnia. *Wiener Ztg.* zamieszcza patenta cesarskie zwołujące sejmy krajowe Czech i Galicji z Lodomerją wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem na dzień 3 stycznia 1889 r., zaś sejm krajowy Styrji na 27 grudnia r. b.

Dalej ogłasza *Wiener Ztg.* rozporządzenie ministra sprawiedliwości, przyłączające gminę Jureczkowa do okręgu sądu powiatowego w Dobromilu, a gminę Iskany do okręgu sądu powiatowego w Dubiecku.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Pożar w nocy 27 listopada zniszczył w części tylko zabezpieczone me mienie, w tem nieszczęściu moim doznałem od licznych znajomych i nieznajomych mi sąsiadów niezasłużenie tyle sympatji, życzliwości, gorącego współczucia i szczodrej ofiarności w paszy, że dziś ochłonąwszy z tych wrażeń — a nie mogąc inaczej, pośpieszam wszystkim tym Szanow. Sąsiadom przesłać gorące podziękowanie i nasze staropolskie Bóg zapłać.

Stanisław Skalski
właściciel dóbr w Podmojscach.

Przyjechali do Lwowa
20 grudnia 1888.

Hotel Żorża: S. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca K. hr. Husarzewska z Krakowa. A. hr. Wodzicki z Olejowa. F. Guźkowski z Wołynia. O. Schnell z Firlejówki.

Hotel Angielski: J. Cieślikowski z Husiatyna. L. Bielecki z Chrzanówki. F. Stanek z Wiszenki. M. Majeranowski z Krotoszyna. H. Kłossowski z Rymanowa. K. Pellech z Tłumacza.

Hotel Langa: E. Gredowska i M. Wołoszynowska z Kamieńca podol. S. Reischer z Braiły. S. Lilienthal z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

20 grudnia	Lwow	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.50—7.2[illegible]	6.50—7.20	6 30—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.80—5.70	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.5013.50	12 6013 —	12.—13·80	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—65 —	48 —64 —	48.—.64—	55.—43 —
Konic. biała	40.—48.—	40.—47.—	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20. grudnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	305·80	Węg. kolej półn. wschodn.	174·—
Alpiny	43·80	Wiedeńskie losy kom.	144·60
Kredyty węg.	303·50	Akcje tyton.	95·—
Anglobanki	115·—	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	210·—	Elbethale	199·75
Ludwiki	204·75	Länderbanki	216·50
Nordbahny	244·75	Renta zł. węg.	101 92
Lombardy	96 25	Bankvereiny	99·25
Losy tureckie	22·20	Renta węg. pap.	93 05
Staatsbahny	253·20	Ruble	$1{\cdot}23^1/_4$
Czerniowieckie	208·75		

Usposobienie niewzmocnione.

Lwów. Z Izdy handlowej 20 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę
bez kuponu bieżącego bez dywidendy

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	207 50	210 75
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	280 —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 65	92 65
„ „ „ $4^1/_2$% „	96 35	97 35
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. l. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.71	5.81
Dukat cesarski	5.74	5.84
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1{\cdot}22^1/_4$	$1{\cdot}24^1/_4$
100 marek niemieckich	59 40	60.40

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

31

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Torysowie i wigowie napadamy na rząd lub go bronimy, stosownie do tego, czy nasza partja lub przeciwna jest u steru. Lecz w obu razach, wiemy przynajmniej, że jesteśmy rządzeni przez naszych współrodaków, wybranych z pośród nas samych. Gdybyśmy się znaleźli rzuceni przez długie lata na łaskę i niełaskę obcego nam władzcy, zrozumielibyśmy patrjotyzm taki, jak Ceneri'ego.

Oboje z siostrą pochodzili z rodziny poważnej, średniej sfery, nie zaś wyższej slacheckiej, jak utrzymywał Macari. Ceneri otrzymał staranne wychowanie i obrał zawód lekarski. Siostra jego, po której Paulina odziedziczyła swą wielką piękność, pędziła życie wspólne wszystkim młodym dziewczętom we Włoszech, może nawet mniej wesołe, gdyż za przykładem brata, nie brała udziału w przyjemnościach i zabawach, podczas gdy białe mundury rządziły krajem. I pozostałaby wierną tej krajowej żałobie, gdyby nie miłość. Tymczasem piękną dziewczynę poznał Anglik, nazwiskiem March, pozyskał jej serce, poślubił i uwiózł z tryumfem do swego rodzinnego kraju. Ceneri nigdy zupełnie nie przebaczył siostrze, że się w ten sposób sprzeniewierzyła ojczyźnie. Lecz małżeństwo to otwierało przed nią tak świetne widoki, że się mu stanowczo nie śmiał sprzeciwiać.

March był bogatym i jedynym synem, również jedynego syna, co tłómaczy, dlaczego Paulina nie miała, o ile było wiadomem Ceneri'emu, bliższych krewnych po ojcu. Przez lat kilka młody małżonek i pięknooka żona, żyli szczęśliwie. Dwoje dzieci, syn i córka, byli owocem ich związku. Gdy jedno miało lat dwanaście, a drugie dziesięć, ojciec umarł. Młoda wdowa, którą z nikim w Angiji nie łączyły żadne stosunki serca i którą jedynie miłość dla męża pogodziła z obcym krajem, zostawszy samą, wróciła do Włoch, gdzie ją powitało grono dawnych przyjaciół z gorącym zapałem

Uważano ją za bajecznie bogatą, gdyż małżonek jej, pod wpływem pierwszego uniesienia miłości, przekazał jej testamentem wszystko, co posiadał, bezwarunkowo. Miał zaś do niej tak nieograniczone zaufanie, że gdy później zostali obdarzeni potomstwem, nie zrobił żadnej zmiany w swem rozporządzeniu. Z taką fortuną, piękna pani March, stała się przedmiotem ogólnej czci i hołdów.

Dopóki nie spotkała swego męża, pani March nie kochała nikogo innego, tak jak brata. Dzieliła jego patrjotyzm, przyjmowała udziały w jego planach i chętnie słuchała, gdy jej opowiadał o najszlachetniejszych spiskach, które mu się zawsze snuły po głowie. Starszy od niej o lat kilka, za jej powrotem do Włoch, wydał się w jej oczach typem spokojnego, ciężko pracującego, źle płatnego doktora. Dziwiła się tej zmianie w młodym zapaleńcu, z głową pełną utopij, jakim go zostawiła. Lecz gdy brat się przekonał, że serce jej nie zobojętniało dla ojczyzny, uchylił przed nią maskę powszedniości, pod którą się ukrywał jeden z najzdolniejszych i najbystrzejszych umysłów pomiędzy pracującymi w sprawie wolności Włoch. Wtenczas odzyskał swą dawną nad siostrą przewagę i znów, jak dawniej, stawszy się przedmiotem jej uwielbienia, mógł rachować na to, że się okaże gotową do wszelkich poświęceń, gdy wybije stanowcza godzina.

Jakąby ona sama odegrała rolę w danej chwili, trudno przewidzieć, lecz nie ma wątpliwości, że fundusz jej i dzieci zostałby poświęcony sprawie wolności. Tymczasem śmierć ją zabrała, zanim przyszło do otwartego działania. Ufając bratu nieograniczenie, zostawiła wszystko w jego ręku, mianując go jedynym opiekunem swoich dzieci.

W ostatnich chwilach życia, pomna na przywiązanie swego małżonka do wszystkiego co angielskie, wymogła na bracie przyrzeczenie, że zarówno chłopiec, jak dziewczynka, otrzymają angielskie wychowanie. Zamknęła oczy, a sieroty zostały na łasce opiekuna.

Wolę siostry, ustnie wyrażoną, spełnił Ceneri co do joty. Antoni i Paulina zostali posłani do szkół do Anglji; lecz czy to, że nie mieli przyjaciół w swym rodzinnym kraju, czy że zostały zerwane stosunki podczas wdowieństwa matki, na wakacje sprowadzani byli do Włoch. Wzrastali nawpół Anglikami, nawpół Włochami. Ceneri zarządzał ich majątkiem umiejętnie, nie szczędząc trudu. Nie wątpię, że co do tego, uczciwość jego była nieposzlakowaną

Nadeszła nareszcie długo oczekiwana chwila, chwila jawnego wystąpienia. Ceneri, który się długo trzymał zdala od małych nic nieznaczących spisków, czuł, że teraz musi wytężyć wszystkie swe siły dla kraju. Z radością powitał człowieka chwili. Uznał w Garibaldim zbawcę swego uciemiężonego kraju.

Pierwszy wybuch zapału został uwieńczony pomyślnym skutkiem. Czas sprzyjał, ludzie byli na zawołanie. Tysiące zaciągały się pod sztandary, lecz zewsząd dawały się słyszeć wołania: „Pieniędzy, pieniędzy!“ Pieniędzy na broń i amunicję, pieniędzy na zapasy żywności i ubrania, pieniędzy na przekupstwa, na wszystko pieniędzy! Kto takiej siły najwięcej dostarczy w walce, ten się zaliczy do prawdziwych oswobodzicieli ojczyzny.

Miałżeby się wahać on, Ceneri?! Gdyby żyła jego siostra, oddałaby na to cały swój majątek, tak jakby chętnie przyniosła swe życie w ofierze. Czyż dzieci jej nie były nawpół Włochami? Śmiesznemby było brać w rachubę sprzeniewierzenie się zaufania, gdy szło o wolność ojczyzny.

Tak więc, prócz kilku tysięcy, cały fundusz sierot po siostrze został poświęcony. Tysiące ich przechodziły w ręce, które się wyciągały do ich opiekuna. Gdzie tylko okazała się znaczniejsza potrzeba, czerpano na nią z funduszu, którym rozporządzał Ceneri. Ten zaś utrzymywał, że on to oswobodził Włochy, dostarczając w porę potrzebnych posiłków. Być może!

Chciano go potem obsypać tytułami i honorami za jego wielkie, aczkolwiek tajemne zasługi. Nie przyjął nic, co podnosi w moich oczach tego człowieka. Sumienie musiało mówić mu, że nie siebie odarł z majątku. Bądź co bądź, pozostał tylko doktorem Ceneri, a nawet zerwał z dawnymi przywódzcami i przyjaciołmi, gdy się okazało, że Włochy miały być królestwem nie zaś rzecząpospolitą.

Zachował, jak mówiłem, kilka tysięcy, sądząc, że nie było to wykroczeniem przeciwko obowiązkom patrjotyzmu, gdy chłopiec i dziewczynka dorastali i należało myśleć o zadośćuczynieniu potrzebom ich wychowania, a następnie dopomódz obojgu do zajęcia w świecie stanowiska. Paulina obiecywała być tak piękną, że nie potrzebował się troszczyć o jej przyszłość. Bogaty mąż przyjmie to na siebie. Ale z Antonim, który z każdym dniem stawał się bardziej samowolnym, było trudniej. Ceneri miał zamiar, jak tylko młodzieniec dojdzie do pełnoletności, wyjawić mu, co spowodowało ubytek funduszu, jaki zrobił użytek z pieniędzy i prosić siostrzeńca o przebaczenie, a w potrzebie poddać się odpowiedzialności za nadużycie. Lecz dopóki było choć cokolwiek w kasie, ciągle to odkładał.

Młody człowiek, aczkolwiek nie sympatyzował z wujem w jego planach ku odrodzeniu Włoch i zapewnieniu ludom wolności, wierzył najzupełniej w jego uczciwość. Przekonany, że za dojściem do pełnoletności, odziedziczy znaczny fundusz, zwiększony jeszcze procentami, trwonił tak pieniądze, że Ceneri spostrzegł się nareszcie, że suma zachowana już się ma ku końcowi.

Dopóki miał z czego mu dostarczać, odkładał ciągle przykrą godzinę wyznania. Myśl, którą Macari z moim współudziałem chciał wprowadzić w wykonanie, a mianowicie, aby się upomnieć u włoskiego rządu o zwrot wydanych sum dla kraju, zrodziła się w umyśle Ceneri'ego. Lecz dla doprowadzenia do skutku tego przedsięwzięcia, trzeba było obznajomić młodego człowieka z tem co zaszło, gdyż w jego tylko imieniu można było odwołać się do rządu.

W miarę, jak się zbliżał nieunikniona chwila wyznań, ogarniała go coraz większa trwoga. Znając Antoniego charakter, pewnym był, że gdy się dowie o prawdzie, zapragnie zemsty nad niewiernym opiekunem. Ceneri widział zawieszony nad sobą wyrok, skazujący go na pewien okres do ciężkich robót. Gdyby go angielskie prawo nie zdołało dosięgnąć, siostrzeniec mógłby dochodzić swej krzywdy na mocy włoskiego.

Do tej chwili, jak mu się zdawało, nie popełnił żadnego występku, z któregoby nie mógł siebie rozgrzeszyć na zasadzie patrjotyzmu. Nie tak być miało, odkąd zaczęło go ścigać widmo kary i wzmagało się w nim pragnienie uniknienia takowej.

Nie mając nigdy zbyt wielkiego przywiązania do pozostałych sierót, teraz widział w nich tylko pokrzywdzonych, którzy będą chcieli z nim się porachować. Zanadto byli zresztą podobni z usposobienia do swego ojca, aby mógł ich kochać. Czuł on pogardę dla Antoniego, porównywując ze swojem jego życie, życie bez wyższych celów i widoków. Miał niezachwiane przekonanie, że praca jego Ceneri'ego, świat uszczęśliwi, że knowania jego i spiski, przyspieszą epokę powszechnej swobody i wolności. W tajemniczem kole, do którego należał, osoba jego grała ważną rolę. Jakżeby brak jego odczuto, gdyby został wrzucony do więzienia. Cóż więc mogła zaważyć na szali podniosłych jego planów motyla egzystencja jego siostrzeńca?!

Tak rozumując, wmówił w siebie, że w interesie ludzkości, wszystko prawie było mu dozwolonem dla ocalenia siebie.

Antoni March doszedł dwudziestu dwóch lat. Niedbały i lubiący życie łatwe, a przytem, ufając wujowi, zgadzał się ciągle na odkładanie terminu uporządkowania interesów, dopóki dostarczano mu tyle, ile żądał. Lecz w ostatnich czasach, bądź że się obudziło w nim jakieś podejrzenie, bądź z innych powodów, przybrał względem wuja ton inny i nalegał, aby fundusz do rąk mu oddano. Ceneri, który miał przed sobą podróż do Anglji, w celach, któremi ciągle był zajęty, uspokoił go zapewnieniem, że podczas swego pobytu w Anglji, rozmówi się z nim w tej sprawie.

(C. d. n.)

Annonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie

Ryby ze spustu stawu w Knichyniczach będą sprzedawane przed świętami we Lwowie w Rynku przy głównej bramie ratusza miejskiego.

Kamienica pierwszorzędna o stałej rencie korzystnie do nabycia we Lwowie. Bliższa wiadomość u Wp. Żywickiego w Tarnopolu.

Zawiadamiam, że mam do zbycia Śpiewy kościelne, w różnych tonacjach przez ks. Leonarda Soleckiego, pięknie oprawne, za cenę 6 złr. także nieoprawne i prócz tego inne kościelne pieśni, które się często w kościołach po parafji używają, także przez tegoż księdza wydane cena 5 złr. Ulica Garncarska Nr. 12 na dole, Lwów Prochaska.

Nowy zakład kąpielowy Św. Anny we Lwowie, ul Akademicka l. 10. Osobny oddział dla pań i osobny dla mężczyzn. Urządzenie wytworne. Ceny umiarkowane. Otwarty od godziny 7 rano do 9 wieczór.

Pianino do wynajęcia za 6 złr. miesięcznie ul. Rejtana l. 2. 1sze piętro.

Zarząd dóbr Stupnica, poczta Sambor, ma do zbycia za połowę ceny kupna wagę na bydło na 1.200 kilgl. nową, rok używaną z fabryki Bugnany et Comp. w Wiedniu z dostawą do kolei.

Dwór Łapszyn — B zesary. Bulion: 00. z trufami 7·50. I z zwierzyny 6·50, III. wyborny 5·50. Biorący 5 kilo dostają rabatu 2 zł.

Asystent farmacji poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia przyjmuje: Stanisław Zuczkiewicz w Lubaczowie.

Do nabycia w księgarni W. Dobrzyńskiego w Stanisławowie: Perełki — książeczka dla młodego wieku, wydana staraniem redakcji „Światełka“ czasopisma dla dzieci i młodzieży. Cena 70 ct. z przesyłką pocztową 80 ct

Mam do zbycia powieść „Rodzina Bouverie“ za cenę 50 ct. T. Sławkowska.

Pan A. W. w Porąbce może się do mnie zgłosić o brakujące Nr. „Przeglądu“ a chętnie mu pożyczę S. W. Gozliee.

Prywatny uczeń VII kl. gimnaz. przyjąłby miejsce instruktora domowego na prowincji od 1 stycznia 1889. Podjąłby się przygotować ucznia normalnej szkoły do gimnazjum, lub też uczyć prywatnego ucznia z niższych klas gimnazjalnych. Zgłoszenia pod adresem: A. W. Chodorów, poczta w miejscu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.